Nr 271. Kraków, Środa dnia 28 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Tragedje caratu.

Dwa wieki z górą trwało panowanie Mongołów a w tym czasie zanikły prawie ślady życia narodowego w Rosji. Dumę narodową zastąpiło nikczemne podlenie się. niewola zrodziła obojętność na własną hańbę. Skoro zaś w roku 1480 za czasów Jana Bazylewicza, Rosja wywalczyła niepodległość, proklamowano jednolitość monarchji a wielcy książęta tytuł „carów“ przybrali. Carowie bardzo skutecznie przeprowadzili walkę z wpływem arystokracji, pozyskali stanowczy głos w sprawach duchownych i świeckich i stali się wkrótce nieograniczonymi samowładcami. Kierunek ten wewnętrznej polityki za Romanowych (dostali się oni do władzy 1613 r.) stał się podstawą rosyjskiej monarchji a Piotr W. (1689 do 1725) obejmując tron, tytułuje się już nie carem, ale cesarzem i papieżem Wszech-Rosji.

Zmiana politycznych stosunków sprowadziła skutki najpomyślniejsze. bo ogólny dobrobyt; rany jednak zadane narodowości, nie mogły być od jednego rzutu zabliźnione. W tym względzie carowie zrobili zbyt wiele, najwięcej jednak Piotr Wielki.

Dążył on z całą siłą swego żelaznego charakteru do tego, aby do Rosji przeszczepić ukształcenie i światło Zachodu, aby lud swój zszeregować wraz z innemi ucywilizowanemi państwami i nadać mu potężny głos w Radzie Europy. Dla własnej nauki i wszechstronnego wykształcenia dwukrotnie podróżował po Europie, mianowicie w r. 1697 i 1716. Wszystko, cokolwiek mu się tam podobało, sprowadzał do swego państwa, zapraszając obcych uczonych i rzemieślników i stwarzając na dalekiej Północy inny świat.

Jednakże zamiast powoli oswajać poddanych z temi nowościami, zamiast wprowadzania tych reform stopniowo, czynił to samowolnie, bez uwzględnienia potrzeb i żądań ludu, co pozbawiło go serca i przywiązania poddanych, fanatycznie miłujących dawne zwyczaje i obyczaje. Wnet też niezadowolenie objęło szerokie warstwy ludu. Stronnictwo staro rosyjskie, które zawsze podnosiło głowę, gdy lud rosyjski uległ prześladowaniu, złożyło wszystkie swoje nadzieje w młodym następcy tronu, Aleksym. Ten był synem Piotra z pierwszej małżonki, którą car skazał na dożywotnie rekolekcje w klasztorze, aby mógł poślubić niejaką Katarzynę, kobietę niskiego stanu. Aleksy stanowił najwybitniejszą sprzeczność z ojcem. Co ten niszczył, to syn czcił jako świętość dziejową; co ojciec kochał, tem pogardzał syn; co Piotr uważał za dobro państwa, Aleksy za jego krzywdę i szkodę.

Aleksy wreszcie objął przewodnictwo sprzysiężenia przeciwko ojcu. Piotr powziął o tem wiadomość podczas drugiej podróży i zażądał od syna, aby tenże przyjechał do niego do Kopenhagi, albo został mnichem. Aleksy ratował się ucieczką, jednakże na zapewnione mu bezpieczeństwo i przebaczenie powrócił do Rosji z Neapolu. Mimo to przecież wytoczono mu proces i uznany, jako zbrodzień stanu, skazany został na śmierć. Wedle urzędowych dokumentów, miał on w chwili głoszenia mu wyroku paść na ziemię i wyzionąć ducha. Inna wersja mówi, że go ścięto; jeszcze rano tego samego dnia był zupełnie zdrów, wieczorem zaś spoczął już na śmiertelnem, paradnem łożu z szyją obwiązaną chustką. Oprócz tego, ukarano śmiercią wielu sprzysiężonych, a matkę Aleksego bezlitośnie oćwiczono rózgami.

Z powodu sprzysiężenia Aleksego, Piotr W. wydał nowy ukaz, dotyczący praw następcy tronu. Aż dotąd najstarszy syn obejmował tron po ojcu. Wedle nowego ukazu, cesarz rosyjski miał prawo na wieczne czasy rozporządzać dobrowolnie następstwem tronu, a nawet je odwołać, także zmienić zamianowanego następcę, jeżeli to uważał za konieczne. Wszyscy poddani obowiązani byli nominację tę uznać, w przeciwnym razie, jako winni zbrodni stanu, będą karani.

Prawo to następstwa tronu trwało lat ośmdziesiąt, a pociągnęło za sobą fatalne skutki, droga bowiem do tronu nieustannie bywała zlewana krwią, gdy w samej Europie syn następował po ojcu, monarchowie rządzili spokojni, co też zapewniało szczęście i spokój ich ludom. Przeciwnie w Rosji zapanowała niepewność, tron chwiał się, a stan taki dawał pochopność ludziom chciwym władzy do tworzenia coraz nowych sprzysiężeń i spisków. To zatem, czemu Piotr W. chciał zapobiedz, stało się nowym skopułem. Niepewność ta tronu istniała podczas objęcia rządów trzech pierwszych następców po Piotrze W., mianowicie podczas wstąpienia na tron Katarzyny I (1725—1727), Piotra II (1727 do 1730) i Anny Iwanówny (1730—1740). Zmiana jednak tronu nie miała następstw krwawych. Po śmierci Anny inaczej się działo.

Ponieważ Anna zmarła bezdzietnie, za domniemaną następczynię tronu uważano córkę Piotra W. i Katarzyny, Elżbietę, wówczas trzydziestoletnią. Jednakże przyszła carowa prowadziła życie hulaszcze, zawiązując stosunki miłosne nawet z prostymi żołnierzami i piła wódkę, popierało zaś ją stronnictwo staro-rosyjskie, czyli tak zwani „starowiercy“. Tymczasem Anna. której śmierć nastąpiła w d. 28 października 1740 r., zamianowała następcą tronu Iwana III, urodzonego dnia 23 sierpnia 1740, a syna Anny Karłowny, siostrzenicy zmarłej cesarzowej i księcia Antoniego Braunszweig-Bevern, rejentem państwa zaś Birona, swego faworyta i wielkiego podkomorzego, a syna masztalerza, nazwiskiem Büren. Jednakże w ciągu trzech tygodni, mianowicie w d. 20 listopada 1740 r., Biron został usunięty przez feldmarszałka Münicha, oldenburczyka, a natomiast matkę Iwana III, Annę, proklamowano rejentką, męża zaś jej współrejentem, Elżbieta zatem pozostała na uboczu, w ukryciu, zdala od tronu. Wszakże doszło do rozdwojenia w sferach rządzących, a to skutkiem intryg, prowadzonych przez Ostermana, ministra spraw zewnętrznych, przeciwko feldmarszałkowi Münichowi.

Tymczasem La Chetardie, poseł francuski i Lestocq, przyboczny lekarz marnotrawnej Elżbiety, uknuli spisek, mający na celu wynieść ową księżniczkę na tron i wypędzić z Rosji Niemców. W dniu 6 grudnia 1741 r. Elżbieta objęła tron (1741—1762). Osterman, skazany na śmierć, miał być żywcem łamany kołem, Münich zaś ćwiertowany, obu jednak ułaskawiono na placu egzekucji. Iwan III osadzony w fortecy w Schlisselburgu, wszyscy zaś Niemcy wypędzeni, lub dobrowolnie wyjechali, jak np. znakomity matematyk Euler, który przeniósł się do Berlina.

Elżbieta zamianowała następcą tronu swego wnuka, Piotra, księcia Holsztein-Gotorpskiego, późniejszego cesarza Piotra III. Piotr poślubił w r. 1725 księżniczkę Anhalt Zerbst, urodzoną w d. 2 maja 1709 r., imieniem Katarzynę, Semiramidę północy, późniejszą Katarzynę II. Małżeństwo to jednak było nieszczęśliwe. Piotr upijał się, nienawidził swą małżonkę za jej miłosne stosunki z Sołtykowem i Poniatowskim, a nawet wzdragał się przyznać syna Pawła, urodzonego w d. 1 października 1754 r. Katarzyna odznaczała się rozumem i używała wszelkich środków i sposobów, aby utrzymać wymykającą się z jej rąk koronę. Elżbieta pragnęła pogodzić rozdwojone małżeństwo, myślała jednak wówczas ogłosić następcą tronu Iwana III, osadzonego w twierdzy Szlisselburga i w tym celu pozwoliła mu przybyć do Petersburga. Zamiar ten wszakże nie został wykonany, przeszkodziła temu nagła śmierć cesarzowej w dniu 5 stycznia 1762 r., a Piotr III objął tron. Teraz dopiero Katarzyna wystawiona była na okrutne znęcanie się nad nią męża, teraz doświadczyła skutków jego nieubłaganej nienawiści. Jej ulubieniec, Grzegorz Orłow, mężczyzna piękny jak Apollo, zbudowany jak Herkules, zawiązał sprzysiężenie na rzecz Katarzyny, wciągnąwszy do pomocy dwóch braci swoich, Aleksego i Włodzimierza. Jakoż w nocy z 27 na 28 czerwca 1762 r. gwardja cesarska ogłosiła Katarzynę cesarzową pod imieniem Katarzyny II, syna zaś Sołtykowa, Pawła, obwołała następcą tronu. Dla bezpieczeństwa jednak cesarzowej niezbędną była śmierć Piotra III. W d. 17 lipca 1762 r.. Aleksy Orłow, przy obiedzie, uczęstował go winem burgundzkiem, zatrutem. Piotr wprawdzie napił się potem mleka, jednakowoż musiał położyć się do łóżka. Wówczas rzucili się nań sprzysiężeni z Aleksym Orłowem na czele, a książę Barjatyński udusił go chustką.

Pomimo blasku jej panowania, Katarzyna II nie zdołała pozyskać serca swoich poddanych. Gdziekolwiek pokazała się, ludność przyjmowała ją ponurem milczeniem, gdy tymczasem na widok syna jej, Pawła, wydawała radosne okrzyki. Paweł i Iwan III, których napowrót osadzono w twierdzy szlisselburskiej, byli zawsze jeszcze dla niej groźnymi. Dwaj oficerowie zaufani, dozorujący Iwana III, otrzymali rozkaz zabicia go, w razie, gdyby pokuszono się ułatwić mu ucieczkę. Właśnie sama Katarzyna podmówiła porucznika Mirowicza do czegoś podobnego i kiedy tenże wtargnął z 5 żołnierzami do więzienia w d. 20 lipca 1764 r. Iwan III został zamordowany przez dozorujących go stróżów.

Nie odważyła się przecież kazać zamordować syna Pawła, bo tenże był ulubieńcem ludu, uważano go jako rywala matki, gdyby więc Katarzyna dopuściła się na nim mordu, niewątpliwie strąconoby ją z tronu. Paweł zaś nie miał odwagi wywołać pałacowej rewolucji.

Matka obchodziła się z nim z oburzającą obojętnością i surowością. Kiedy w r. 1772 dowiedział się o zamiarze matki zabicia tak jego ojca, Piotra III, jak i jego samego, uważał to za objaw pojawiającego się u matki szaleństwa. Przerażony tym symptomem wyjechał za granicę wraz z dwoma synami: Aleksandrem i Mikołajem. W Paryżu król pytał go, czy to prawda, że on nie może ufać nikomu ze swego otoczenia? Paweł odpowiedział: „Przeciwnie, mam malutkiego pieska, który jest do mnie nadzwyczajnie przywiązany“.

Pod koniec panowania, Katarzyna II cofnęła nominację Pawła jako następcy tronu, a natomiast ogłosiła nim starszego jego syna, Aleksandra. Dokument ten wręczyła sekretarzowi swemu Bezborodce z poleceniem opublikowania go w dniu 24 listopada 1796 roku. Sekretarz okazał ten dokument Pawłowi, publikacja wszakże nie nastąpiła, ponieważ cesarzowa zmarła 17 listopada 1796, a na tron wstąpił Paweł I (1799—1801).

Pierwszy ukaz, podpisany przez nowego cesarza znosił dotychczasowe prawo następstwa tronu, wedle niego następstwo miało się odbywać odtąd w porządku rodzinnym, to jest obejmował tron syn po ojcu.

Nienawiść, jaką żywił dla matki, teraz dopiero wyszła na jaw. Wszystko, cokolwiek Katarzyna postanowiła, zostało zniesione. Przedewszystkiem rozporządził car. aby trumna jego ojca, Piotra III, została ustawiona obok trumny

Katarzyny, przy nich zaś trumna Aleksego Orłowa, truciciela. Nakazał dalej szczątki Potemkina, ostatniego kochanka Katarzyny II wydobyć z grobu i wrzucić do fosy fortecznej. Przyjaciołom swego ojca osobiście wyraził wielką wdzięczność.

Paweł wprowadził do armji regulamin niemiecki, lecz jego ekscentryczność pozbawiła go przywiązania poddanych. Przechodząc niespodzianie ze stanu, jakby przymusowej niewoli do zupełnej swobody i wszechwładztwa, Paweł uczuł w sobie skłonność do bezprawi to też uznano go powszechnie za człowieka pomięszanych zmysłów. Pewnemu oficerowi, który go nie poznał i nie nakazał prezentowania broni, wymierzył przed frontem ognisty policzek. Konia, który wierzgał w czasie jazdy, skazał na śmierć głodową itp. Równie ekscentrycznym był Paweł w polityce zagranicznej i popełniał omyłki jednę za drugą.

Ogólne niezadowolenie spowodowało zawiązek rewolucji pałacowej, na czele której stanął policmajster, Pahlen. Gdy tenże prosił o dymisję, a Paweł na nią się nie zgodził, Pahlen opublikował manifest, w którym mówi, że z powodu choroby umysłowej cesarza, wielki książę Aleksander, proklamowany jest współ-rejentem. Manifest miał podpisać Paweł, gdyby jednak się wzdragał, uradzono zamknąć go w fortecy Szliselburga. Skoro jeden z oficerów zapytał się, coby się stało, gdyby cesarz się bronił, odpowiedziano mu: „Chcąc usmarzyć omlet, należy przedewszystkiem potłuc jaja". Jakoż w nocy z 23 na 24 marca 1801 r. sprzysiężeni wdarli się do sypialni Pawła, oświadczając mu, że jest aresztowany. Paweł zaczął uciekać, ale książę Jaszwil, jenerał artylerji, uderzeniem pięści powalił go na ziemię. Skoro następnie chciał się bronić, Jaszwil i jakiś drugi oficer, zarzucili mu szarfę na szyję i udusili go. Na tron rosyjski wstąpił Aleksander I.

Ostatnią tragedją w szeregu carów rosyjskich, jest okrutne zamordowania Aleksandra II, który w d. 13 marca 1881 r. w powrocie z maneżu Michalskiego, nad kanałem Katarzyny, zabity został bombą, rzuconą przez nihilistów. Jak twierdzą wtajemniczeni, car na kilka dni przed swoją śmiercią, podpisał i wręczył Lorisowi-Melikowi dokument, oznajmiający i gwarantujący niejakie swobody dla ludu rosyjskiego. Jednakże po śmierci Aleksandra II, przeciwnicy polityki ugodowej dokument ten ukryli, nie dopuszczając jego publikacji.

Przesilenia.

Wiedeń 26 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Przesilenie ministerjalne w Węgrzech, stoi obecnie na pierwszym planie i trzyma poniekąd w toku i tutejszą opinję publiczną. Prezydent węgierskiego gabinetu dr Wekerle bawi od przedwczoraj w Wiedniu, a w ciągu dnia wczorajszego miał dwukrotną dłuższą audjencję u cesarza, dziś zaś po raz trzeci stanie przed obliczem cesarza. Naturalnie, iż dzienniki pełne są z tego powodu przypuszczeń wręcz sobie przeciwnych, gdyż jedne donoszą, iż ustawy polityczno-kościelne uzyskają sankcję monarchy, inne znowu zbywają rzecz krótko orzeczeniem, iż „położenie jest bardzo krytyczne", a ostatecznie jedne i drugie zapewniają uroczyście, że informacje pochodzą „z najpewniejszego źródła". Nie myślę wcale iść ani jedną, ani też drugą drogą przypuszczań, jednak sądząc z rozmaitych objawów, mogę wnioskować, iż sprawa sankcji cesarskiej i tym razem nie będzie jeszcze ostatecznie załatwioną. Tymczasem dziwne rzeczy dzieją się w Węgrzech — madjarski Boulanger, Franciszek Kossuth, złożył dziś właśnie wiernopoddańczą przysięgę— ten sam Kossuth, który onegdaj wysłał do włoskiego króla Humberta telegram z hołdem miasta Debreczyna!

Z tej strony Litawy wieje także silny wiatr przesilenia. Koalicja parlamentarna na statku państwowym osiadła na mieliźnie reformy wyborczej i nie może z piaskowej ławy jałowości i kołowacizny politycznej wypłynąć na pełne fale i przybić do przystani upragnionego przez koronę celu, t. j. załatwienia sprawy wyborczej. Statek porywany rozmaitemi prądami trzeszczy złowrogo, jak gdyby miał się rozbić i utonąć, a nad wodami mielizny ukazuje się już nawet postać hr. Taaffego, który, jak się dowiaduję z dobrego źródła, został przez cesarza powołanym i w tych dniach przybędzie do Wiednia. Wszelkie objawy przemawiają za tem, iż iście potrzebaby cudu, aby w danych warunkach reforma wyborcza mogła być przeprowadzoną, skoro trudności mnożą się z dnia na dzień, zamiast się umniejszać. Rząd i hr. Hohenwarth, a właściwie hr. Hohenwarth a za nim rząd stoją na zasadzie Izb robotniczych, przeciwko której Koło polskie oświadcza się stanowczo. Jak więc pogodzić ze sobą te dwa djametralne stanowiska? Oto pytanie, żądające kategorycznie odpowiedzi ze strony ks. Windischgraetza.

Umizgi Anglji.

Nowoje Wremia taki daje obraz dzisiejszej polityki angielskiej:

„Pewien doświadczony dyplomata zagraniczny zwraca naszą uwagę na spółczesne położenie Anglji, które uważa za niezmiernie ciężkie, sądząc, że trójkrólestwo zużywa obecnie wszystkie swoje siły na grę, nawet w polityce niezwykłą. Rezerwując sobie możność wyrzeczenia ostatniego słowa, uważamy za rzecz interesującą zaznajomić czytelników z treścią uwag wzmiankowanego dyplomaty.

„Na dalekim Wschodzie Anglja ma związane ręce przez całą Europę; Niemcy idą otwarcie przeciw wszelkiej inicjatywie angielskiej w kwestjach wojny pomiędzy Chinami a Japonją; Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zajmą niewątpliwie w tej sprawie znaczenie dominujące; w Afryce pomiędzy Anglją a Niemcami istnieje poważny spór graniczny, w Afganistanie oczekują śmierci emira; w miejscowościach pogranicznych Indyj powstanie, w wojskach indobrytyjskich odkryto spisek i t. d. W ten sposób Anglja znajduje się obecnie w takiej epoce swojej historji, kiedy odrazu może wygrać lub przegrać w jakich dziesięciu punktach kuli ziemskiej.

„Pewną i natychmiastową wygranę mogłaby zapewnić Anglji wojna pomiędzy głównemi państwami lądowemi. Ale na taką wojnę trudno liczyć, dlatego, że Anglja, zdaniem dyplomaty, uciekła się do innego planu. Dąży ona do zbliżenia się z Francją, aby za pośrednictwem rzeczypospolitej zbliżyć się z Rosją. Francji zbliżenie to, według zdania dyplomaty, uśmiecha się również z dwóch przyczyn: przyjaźń jej z Anglją musi się odbić na trwałości trójprzymierza; przyjaźń z Anglją, a w perspektywie i z Włochami daje Francji prawo spodziewać się, że związek rosyjsko-francuski wyjdzie nareszcie ze sfery platonicznej wzajemnych sympatyj.

„Wszystko to jest dogodnem i przyjemnem dla Rosji, lecz doświadczony dyplomata nie wierzy w szczerość Anglji, ani w możność poważnego i trwałego porozumienia się jej z Rosją i Francją. Anglja prawdopodobnie prowadzi grę w dwóch celach: raz, aby zepsuć o ile możności dobre stosunki pomiędzy Rosją a Niemcami, a następnie wygrać czas. Dyplomata ma nadzieję, a my łączymy się do niej z całej duszy — że pierwszy z tych celów osiągnięty nie będzie".

Wojna japońsko-chińska.

Port Arthur znajduje się już stanowczo w rękach Japończyków. Przeszło 80 dział, olbrzymie zapasy żywności i cały materjał wojenny, dostały się zwycięzcom. Chińczycy tym razem bili się znacznie lepiej. Japończycy stracili 250 zabitych i rannych, Chińczycy przeszło 1000. Marszałek Oyma, na czele dwóch dywizyj, pomaszerował już naprzód i w przeciągu 14 dni zajmie cały półwysep. Drogi są bardzo złe, ale Chińczycy nigdzie nie mogą stawić silnego oporu. We wtorek prawe skrzydło korpusu, po krótkiej walce zajęło fort i miasto Schusching. W środę rano taż sama dywizja wzięła szturmem ufortyfikowane pagórki na północy portu. Fort Kokinsan, uzbrojony w działa Kruppa, bronił się wytrwale, ale upadł i Chińczycy w pośpiechu go opuścili. Pierwsza dywizja o godzinie 3 po południu zajęła forty zachodnie a druga dywizja uderzyła na obwarowania południowo-wschodnie. Po dość znacznych stratach wszystkie kapitulowały. Artylerja po obydwu stronach była bardzo liczną. Następnie piechota japońska poszła do ataku i w środę wieczór cały port Arthur obsadzony został wojskiem japońskiem z wyjątkiem tylko kilku małych szańców. We czwartek rano i te poddały się. Około 1.000 żołnierzy chińskich złożyło broń i dostało się do niewoli, reszta uciekła Siły chińskie wynosiły 20.000 ludzi. Flota japońska brała w bitwie mały udział. Obserwowała tylko forty od strony morza. Obecnie zajętą jest wyławianiem torpedów, któremi zagrodziła wjazd do portu. Kilka chińskich wojennych okrętów, stojących w porcie na kotwicy, także poddało się Japończykom.

Japoński poseł w Waszyngtonie, hrabia Kurino, oświadczył redaktorowi dziennika *New-Jork Recorder*, że jedynym celem Japonji jest zapewnienie stałego pokoju we Wschodniej Azji. Na Korei panował dotąd stan niemożebny. Japonja musi tam zaprowadzić reformy. Formozy nie zajmie, gdyż nie myśli o powiększeniu terytorjalnem. Jeżeli układy nie przyjdą teraz do skutku, to armja japońska pomaszeruje na Pekin, gdy zaś Chińczycy cofną się w głąb kraju, aby wojnę przedłużyć, to armja japońska pójdzie dalej za nimi. Hrabia Kurino jest przekonany, że wojna będzie na wiosnę zupełnie skończoną. Na zapytanie, coby zrobiła Japonja, gdyby Anglja założyła protest przeciwko dalszemu prowadzeniu wojny? odpowiedział poseł, że bardzo o tem wątpi, aby to mogło nastąpić. Anglja może sobie tylko życzyć prędkiego ukończenia walki, ale po za tem nic więcej.

Według listu z Tokio, pisanego do *Gazety Kolońskiej*, Japonja przyłączy Koreę do swoich posiadłości. Japoński minister spraw wewnętrznych, Jange, jeden z najwybitniejszych mężów stanu został wysłany jako nadzwyczajny komisarz na Koreę. Wybór ten świadczy wymownie, jak wiele wagi przywiązuje Japonja do regularnego biegu spraw na tym półwyspie. Zaprowadzenie rządów cywilizacyjnych wśród ludności barbarzyńskiej jest zadaniem bardzo trudnem. Koreańczycy nienawidzą przytem Japończyków, a ostatni ich posłowie przy dworze króla, w niczem nie poprawili położenia. Na całym półwyspie lud powstał przeciwko swoim oswobodzicielom, a rejent Tai-Won-Kung, ustanowiony przez Japończyków jest największym wrogiem. Droga z Söul do Mandżurji musiała być wojskowo zabezpieczoną. Czy się panu Inudze uda ład zaprowadzić? — to dopiero przyszłość pokaże. W każdym razie Japończycy nie wypuszczą Korei ze swoich rąk.

Mongolscy żołnierze w Jekol, gdzie się znajduje sławny pałac cesarski, zbuntowali się i wypowiedzieli posłuszeństwo oficerom. Jekol znajduje się 30 mil od Pekinu.

O żołnierzach chińskich opowiada korespondent londyńskiego *Standardu*, przydzielony do sztabu marszałka Jamagaty, bardzo ciekawe anegdoty:

W bitwie pod Pjöng-Jang przy końcu września, gdy zaczął padać deszcz rzęsisty, żołnierze chińscy poroztwierali swoje ogromne parasole papierowe, które Japończykom służyły za cel wyborny. Gdy Japończycy przypuścili szturm do fortu, chiński jenerał Ven, wywiesił flagę parlamentarną. Wysłaniec jego prosił o wstrzymanie walki, dopóki się nie ułożą warunki kapitulacji. Dowódca japoński zgodził się pod warunkiem, że Chińczycy broń złożą. Na to odpowiedział chiński jenerał, że trudno to uczynić podczas nawalnego deszczu, bo jego żołnierze zupełnie zmokną, co nie jest bardzo przyjemnem i przytem nie wie, czy Japończycy będą chcieli czekać aż deszcz ustanie. Japończycy nie mogli na to zezwolić, gdyż słusznie przypuszczali, że Chińczycy skorzystają z czasu i umkną. Swoją drogą odwrót nastąpił i kawalerja mandżurska, zasłaniająca piechotę, dokazywała cudów waleczności. Uderzyła na brygadę jenerała Notzu, lecz wskutek strasznego ognia musiała się cofnąć. Ponowiła atak i z 570 jeźdźców ani jeden nie wyszedł. Gdyby całe wojsko chińskie odznaczało się podobną odwagą, z pewnością Japończycy nie odnieśliby wielkich korzyści.

W sprawie ubezpieczeń na życie.

Zalety ekonomiczne i społeczne ubezpieczenia na życie we wszystkich jego formach, są już tak powszechnie uznane w teorji i w praktyce, że zbytecznem byłoby je udowadniać. Leży to tak dobrze w interesie jednostek, jak i całych społeczeństw, by, o ile możności, zniwelować wpływ wszelkich nieprzewidzianych wypadków na życie gospodarcze, by jak najlepiej zabezpieczyć ciągłość i stałość bytu tak swego, jak i swojej rodziny.

Ubezpieczenia życiowe, dzieląc wagę niebezpieczeństw, ciążących na jednostce pomiędzy wiele tysięcy ludzi, zmniejszają ich znaczenie, nadają wyższą stałość wszelkim egzystencjom, każdej wytwórczej pracy. Interesy jednostki i całego ogółu, idą tu ręka w rękę, zlewają się w jedną całość; nic więc dziwnego, że ubezpieczenia rozpowsze-

chniają się wszędzie i propagują je z taką siłą wszyscy, którym dobro kraju i zdrowe stosunki społeczne leżą na sercu.

Pytanie, czy się należy ubezpieczać, jest w następstwie tego oddawna rozstrzygnięte, odpowiedź wypadła stanowczo twierdząca.

Z pytaniem powyższem, połączone jest drugie wielkiej wagi, mianowicie: „Gdzie należy się ubezpieczać?“

Chociaż przy ubezpieczeniu występuje interes tak jednostek, jak i ogółu, to jednak, jak na każdem polu działalności gospodarczej, tak i tutaj, nie można się domagać, by osoba prywatna poświęcała dla celów wyższych, własną swoją korzyść; należy przyznać pierwszeństwo interesowi indywidualnemu. Stąd powinniśmy ubezpieczać się w zakładach, które są nam najdogodniejsze, które ofiarują najkorzystniejsze warunki, przedstawiają największą gwarancję w spełnianiu przyjętych na się obowiązków, domagając się w zamian najniższej premji. Z drugiej strony nie należy nigdy bez poważniejszych powodów naruszać interesu społeczeństwa, zwłaszcza, gdy ten interes da się pogodzić z potrzebami osobistemi.

Dowodów na to, jak sądzimy, nie potrzebujemy przytaczać, że chociaż ubezpieczenie jako takie przedstawia dla ogóln wielkiego znaczenia korzyści, ustalając stosunki gospodarcze i chroniąc je przed wstrząśnieniami, których niepodobna z góry przewidzieć, to korzyści te występują w znacznie silniejszym stopniu, gdy umowy o ubezpieczenie zawiera się w instytucjach krajowych, gdy sumy wydawane na premje, pozostają w kraju, fruktyfikują się w jego łonie, służą do podniesienia jego działalności gospodarczej.

Tak, jak występujemy przeciw pozbywaniu ziemi obcym, jak potępiamy sprowadzanie obcych robotników i przekładanie przemysłu zagranicznego nad równy mu rodzimy, tak też stanowczo wystąpić musimy przeciw ubezpieczeniu się w towarzystwach zagranicznych, jeżeli to da się uskutecznić równie korzystnie w instytucjach krajowych. Cóż jednak powiedzieć o wypadkach, w których ubezpieczamy się zagranicą, mimo, że zakłady krajowe przedstawiają nietylko równe, lecz nawet znacznie wyższe korzyści? Należałoby to potępić jak najsurowiej, jako objaw antysocjalny, kosmopolityczny, brak etyki i patrjotyzmu, jako skutki lekkomyślności, gdyby nie jedna łagodząca okoliczność, że jesteśmy zbyt łatwowierni. Wadzie tej przypisać należy, iż towarzystwa asekuracyjne zagraniczne, szczególniej amerykańskie, cieszą się u nas coraz większą, prawie gwałtownie wzrastającą klientelą. Ze swej strony zawdzięczają stan ten do artyzmu doprowadzony reklamie. Amerykanie uwiecznili się humbugiem, swoją dziś już przysłowiową reklamą. Tak, jak w Europie podstawą wszelkiego przedsiębiorstwa jest kapitał, praca, talent, tak w Ameryce pierwszym warunkiem udałej instytucji finansowej jest umiejętność zwabiania publiczności ponętnemi obietnicami, jest zręczna pochwała, talent do reklamy. Ubezpieczając się w amerykańskich towarzystwach, zapominamy i wiedzieć nie chcemy, jak daleko od reklamy rzeczywistość, jak kruche są podstawy świetnie w niej przedstawionych obrazów. Towarzystwa amerykańskie to zakłady spekulacyjne, jedynie na zysk obliczone o niepewnym bycie i istnieniu. Szybko rozrastają się, lecz i szybko giną. Dość przeglądnąć statystyczne zestawienie upadłości z epoki „gründerstwa“ i „krachu“, aby mieć wyobrażenie, jak dalece te zakłady są zawisłe od tak częstych w Ameryce przesileń giełdowych.

Z zestawień tych dowiadujemy się, że od r. 1860 po dzień dzisiejszy upadło w Ameryce 104 towarzystw asekuracyjnych, z których 73 zgłosiły niewypłacalność. Fakt ten stoi w zasadniczej sprzeczności z zadaniem zakładów ubezpieczeń, zaciągających wobec ubezpieczonych przez długi szereg lat trwające zobowiązania. Jak bowiem zakład może wywiązać się z zobowiązania, gdy w międzyczasie ginie? To, cośmy ogólnie o towarzystwach amerykańskich powiedzieli, musimy powtórzyć, omawiając stan największych tamtejszych zakładów, jakiemi są towarzystwa: „Mutual Equitable, New-York“ i „New-York Germania“, zakłady, które dzięki swojej reklamie tyle rozgłosu w ostatnich czasach u nas narobiły.

Znakomitą stosunków ich ilustracją są urzędowe sprawozdania amerykańskich departamentów ubezpieczeń. Jak dalece złą a kosztowną jest administracja tych Towarzystw, w jak nieproporcjonalnym stosunku stoją koszta zarządu do wypłacanej członkom dywidendy, przekonamy się, przeczytawszy artykuł pisma ekonomiczno-statystycznego *der National Oekonom*, wychodzącego w Wiedniu.

Artykuł ten przytaczamy w dosłownym przekładzie:

Upadek „Mutual“ w Nowym-Yorku,

„Otrzymujemy z New-Yorku urzędowe cyfry, które wobec głośnej reklamy Towarzystwa „Mutual“, ciekawych o tym zakładzie dostarczają szczegółów.

	w r. 1892	w r 1893	1893+ aniżeli 1892
Premji zebrano	32,047.765	33,594.338	+ 1,546.573
Wypłacono dyw.	2,684.429	1,880.362	— 804,067
Koszta administr.	7,419.611	9,484.567	+ 2,064,956
W stosunku % do zebranej premji	23·1%	28 2%	
Przyrost kapitału	50,295.925	53,702.986	+ 3,487.061

Zabezpieczeni otrzymali w r. 1893 o 800.000 doll. mniej dywidendy, aniżeli w r. 1892, koszta administracji wzrosły natomiast o 2·06 miljona doll. przy stosunkowo niewielkiem zwiększeniu się całego stanu ubezpieczeń.

Następujące zestawienie wykazuje stosunek zebranej premji do kosztów administracji, tych zaś do wypłaconej dywidendy.

Rok	Zebrane premia	Wypłacona dywidenda	Koszta administr.	Stosunek % kosztów do premji
1871	12,656 990	3,365.495	1,224.692	9.6
1881	12,196.625	2,947 396	2,117,833	17·4
1891	30,092.318	3,117.568	7,351.329	24·5
1892	32,047.765	2,684.429	7.419.611	23 1
1893	33.594,338	1,880.362	9.484.567	28·2

Cyfry powyższe nie wymagają, jak sądzimy komentarzy; „Mutual“ wypłacało członkom swoim większą dywidendę, dopóki mniej spotrzebowało na koszta administracji. W miarę zwiększania się kosztów, zmniejszała się dywidenda i dzisiaj przy 28·2% kosztów jest prawie nieznaczną.

Z powyższego okazuje się najdokładniej, jak zmienną jest wydajność finansowa tej intytucji, jak złudne jej obiecanki, a niepewne nadzieje ubezpieczonych.

T. Stasicki.

Z KRAJU.

Lwów 25 listopada.

Projekt budowy kolei z Przeworska, względnie z Rzeszowa do Rozwadowa i z Chodorowa do Podwysokiego.

Z przebiegu obrad ostatniej sesji sejmowej wiadomo, że rząd popiera między innemi budowę linij kolejowych: Przeworsk-Rzeszów, 76 klm. długości, kosztem 3,181.250 złr., i Chorodów-Rohatyn-Podwysokie, 44 klm. długości, kosztem 3,378.000 złr. Budowa tych linij miałaby przyjść do skutku przy materjalnej pomocy kraju w granicach ustawy krajowej z dnia 17 lipca 1893 r. Wydział krajowy nie wstawił jednak obu powyższych linij do swego programu pierwszego okresu (1894 — 1899 r) akcji kraju na poln popierania budowy kolej niższorzędnych, gdyż jeneralna dyrekcja kolej państwowych przedłożyła Wydziałowi krajowemu kosztorys linji Chodorów-Podwysokie w listopadzie r. b., kosztorys ten nie mógł być zatem przez krajowe biuro kolejowe sprawdzony. Co do linji Przeworsk-Rozwadów, wyraziło krajowe biuro kolejowe opinję, iż spodziewane dochody tej kolei nie pokrywają nawet kosztów eksploatacji i że wobec małej ważności ekonomicznej tej linji w stosunku do wysokich kosztów jej budowy, które obliczył rząd na 3,320.000 złr., a krajowe biuro kolejowe obniżyło na 1,700.000 złr., oraz wobec poruszonej przez koła interesowane alternatywy tego projektu t. j. kierunku z Rzeszowa, a nie z Przeworska do Rozwadowa, nie mogło biuro kolejowe postawić dodatniego wniosku względem poparcia przez kraj budowy kolei Przeworsk-Rozwadów. Ponieważ na wniosek posła Stanisława Jędrzejowicza, Sejm uchwałą z dnia 12 lutego b. r. polecił Wydziałowi krajowemu, aby zbadał sprawę budowy kolei z Rzeszowa na Leżajsk do Rozwadowa, przeto Wydział krajowy zakomunikował rządowi, że mógłby oświadczyć się tylko za linją Rzeszów-Rozwadów i że po ewentualnem otrzymaniu od rządu projektu tej linji, tudzież po wysłuchaniu opinji krajowej Rady kolejowej, będzie mógł zastanowić się, w jakiej mierze mogłoby nastąpić ewentualne poparcie tej linji po myśli ustawy krajowej z dnia 17 lipca 1893 r. Koszta budowy linji Rzeszów-Rozwadów nie różniłyby się znacznie od kosztów budowy linji Przeworsk-Rozwadów.

Udzielone przez rząd kosztorysy tak linji Przeworsk-Rozwadów, jak Chodorów-Podwysokie, świadczą, że obie te linje projektowane są w typie kosztownym, uwzględniającym wszelkie wymogi państwowe. Ponieważ zaś ustęp drugi § 3 ustawy krajowej z dnia 17 lipca 1893 roku postanawia, że kraj o tyle tylko ma się przyczyniać do finansowego poparcia budowy niższorzędnych kolej, o ile będzie potrzeba zapewnienia funduszów na przeprowadzenie takiej budowy kolei, jakiej wymagać będzie regularny ruch, zastosowany do miejscowych stosunków ekonomicznych, przeto wynika samo z siebie, że stosując względem krajowego poparcia linji rządowych wzajemność proponowanej zasady co do świadczeń państwa na rzecz linji krajowych, kraj wraz z interesantami powinienby się przyczynić do kosztów budowy linji rządowych udziałami w zamian za akcje zakładowe, nie przekraczającemi 1/3 części tej sumy, jaka byłaby potrzebną do zbudowania pomienionych linij rządowych w typie ekonomicznym niższorzędnym, przyczem tę 1/3 część rozłożonoby po połowie na kraj i na interesantów.

ZE ŚWIATA.

Warszawa 24 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

△ Co roku, pod koniec listopada i na początku grudnia, od lat kilku Warszawa ma sposobność oglądać tak zwaną wystawę szkiców w Salonie Spółki artystycznej. Ów Salon jest przedsiębiorstwem udziałowem kilkunastu malarzy, którzy onego czasu usunęli się z Towarzystwa zachęty Sztuk pięknych, częścią z powodów osobistych, częścią poduszczeni do tego przez miernie ambitnego Wojciecha Gersona, autora bardzo niefortunnego artykułu o Matejce i wieczystego kandydata na wiceprezesa (prezesem jest z urzędu każdorazowy kurator okręgu naukowego) Towarzystwa zachęty, częścią wreszcie z bardzo odpowiedniego zrozumienia własnego interesu. Prócz wystawy stałej, Salon podejmuje się obstalunków malarskich dla kościołów na Królestwo Polskie i Rosję, rodzielając rob.ty pomiędzy uczestników, a nadto często urządza wystawy czasowe obrazu, lub obrazów jakiegoś sławniejszego artysty. W porze obecnej zaś, jak wspomnieliśmy wyżej, stale powołuje on do życia kilkutygodniową wystawę szkiców; są zatem obrazki, studja, sporo robót kobiet-malarek, jak palety malowane, wachlarze, ekrany, parawany, parasole chińskie — wszystko rzeczy bardzo tanie, a więc i pokupne, nadające się zaś równocześnie na bardzo dobre podarunki gwiazdkowe. Wobec nadzwyczaj trudnych warunków bytu kolonji malarskiej w Warszawie, możność sprzedania płócien i kartonów, choćby za kilkadziesiąt rubli, jest bardzo pożądaną okazją dla dziatwy Apellesa, potrzebującej przecież także „papu;“ dwóch łokci kortu, aby okryć grzeszne ciało. Dziwnym, a smutnym zbiegiem okoliczności niemal w dniu otwarcia tegorocznej wystawy szkiców zmarł zdala od Warszawy pierwszy, oraz właściwy jej twórca, malarz Jan Konopacki. To także jedna z ofiar nieszczęśliwych stosunków naszych. Zagranicą, we Francji, w Niemczech i w Anglii, malarz pracowity i zdolny otrzyma albo profesurę w Akademii, albo możność otworzenia własnej szkoły, albo stanowisko konserwatora muzeum, galerji, zbiorów artystycznych, słowem zawsze znajdzie materjalny punkt oparcia. U nas tego nie ma; społeczeństwo przytem jest i za ubogie i za mało wyrobione estetycznie, by mogło dostarczyć artyście dochodu, już nie sporego, lecz przynajmniej trwałego. Malarz w Warszawie żyje z dnia na dzień; wyczerpuje siły i idzie do domu warjatów; już raz o tem pisaliśmy poprzednio. Konopacki od lat pięciu czy sześciu dogorywał u rodziców w Łowiczu, jako obłąkany, podczas gdy żona, obarczona dziećmi — ale na szczęście kobieta energiczna, tudzież wytrwała, założyła w Warszawie magazyn mód, który do tej pory jako jedyne źródło utrzymania prowadzi.

Do tej garści uwag z życia malarzy, dorzucić należy najświeższą nowinę dziennikarską. Dwutygodnik literacko-społeczny *Niwa*, istniejący od lat dwudziestu dwóch, ostatniemi laty ospały i chromający wielce pod względem układu i treści, przeszedł przed paru dniami na własność dra Józefa Drzewieckiego. Nowy właściciel jest z zawodu lekarzem, ale zarazem człowiekiem ogólnie wykształconym, energicznym i pełnym dobrej woli. Jeżeli sprawdzi się, co mówią o nim jego przyjaciele, to w *Niwie* może przybyć prasie warszawskiej, mocno zżydziałej i redagowanej przeważnie według szablonu liberalnego, pismo, stojące na gruncie chrześcijańskim, zachowawczym i antysemickim, wszakże bez jednostronności monotonnej. *Niwa* tedy będzie mogła liczyć tylko na uznanie i powodzenie wśród czytelników prowincjonalnych, gdyż w Warszawie opinję publiczną o pismach, lu-

dziach, a niestety i o politycznych oraz ekonomicznych potrzebach kraju, tworzą liberalni lub bezmyślni i schlebiający żydowskim bankierom dziennikarze, tudzież synekurzyści w żydowskich instytucjach finansowych.

Nawiasem wspomnę jeszcze, że żydzi warszawscy pokładali dużo nadziei w cesarzu Mikołaju, który ich zdaniem ma być człowiekiem wielkiej tolerancji i żydów lubić. To też niemałe wśród nich zamięszanie wywołała wiadomość, którą otrzymaliśmy tu z dobrego źródła, że młody monarcha nie dopuścił do udziału w pogrzebie ojca (we wnętrzu kościoła) ani jednej deputacji żydowskiej, podczas gdy mahometanom do kościoła wejść pozwolono.

Wiedeń 26 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

— *Fahrkarten, meine Herren!*

To były pierwsze słowa, jakie usłyszałem po usadowieniu się w przedziale klasy drugiej i już język niemiecki towarzyszył mi ciągle do samego Wiednia. Jakkolwiek jedziemy jeszcze parę godzin przez Galicję, nasza mowa jest już wyrzuconą przez pana Jajtelesa, ze wszystkich stacyj kolei północnej, bo pan dyrektor Jajteles nie lubi Polaków, a tem mniej ich języka. A jednakowoż, gdybyśmy się chcieli opierać, to możebyśmy i przeciwko panu Jajtelesowi wynaleźli pewne prawne dowody, któreby mu przypomniały, że w państwie konstytucyjnem nie wolno poniewierać narodowością, mającą dość poważny głos w reprezentacji parlamentarnej. Ale pan Jajteles, podobno jest żydkiem galicyjskim i jako taki, musi przecież imponować i przekonać wszystkich, co on w Wiedniu znaczy! Szczęściem, za parę lat kolej północna będzie upaństwowioną, a wtedy zapanuje na niej inny porządek. Nadmienić tu jeszcze muszę, że zarząd nie dba o wygodę publiczności. Szczególniej biedniejsza klasa, narażoną jest na przykrości. Wagonów pierwszej i drugiej klasy jest kilkanaście, ale trzeciej ledwie dwa i w nich pasażerowie muszą tłoczyć się jak śledzie. Gorąco panuje do zniezniesienia, miły zapach czosnku, zalatujący od naszych braci wyznania mojżeszowego, zatruwa powietrze, ale wszelkie reklamacje, nie wiele pomagają, bo ubodzy nigdy nie znajdą sprawiedliwości u poważnego zarządu kolei północnej, której głównymi akcjonarjuszami, są wiedeńscy bankierzy żydowscy. Dodajemy do tego ogromną drożyznę po stacjach i jedzenie nieszczególne, a przyznać trzeba, iż podróżowanie tą koleją, nie zalicza się do wielkich przyjemności.

Wiedeń zawsze jest wesołym i przyjemnym. Na ulicach ruch olbrzymi, wystawy sklepów wspaniałe i nigdzie nie znać biedy i nędzy. Przez kilka dni pobytu, raz tylko spotkałem żebraka i to starca ociemniałego. Wiedeńczycy mają dobre serca, bo talerzyk trzymany przez psa, pełny był monety drobnej. Błyszczało nawet parę koron. Zapytałem niewidomego, jak mu się powodzi? Odpowiedział:

— *Sehr gut. Die Wiener sind brave Leute!* Staruszek dawniej służył w wojsku. Był w bitwie pod Nowarrą i na piersiach nosi medal wojskowy. Ta oznaka honorowa głównie mu zjednywa sympatję mieszkańców stolicy.

Zaszedłem do teatru „an der Wien". Sala brudna, krzesła niewygodne. Ceny miejsc szalenie drogie, ale Strauss nie powinien mieć pretensji do Wiedeńczyków, gdyż na 43 przedstawieniu jego operetki: „Jabuka", teatr był przepełniony i to w dzień piątkowy. Przekonałem się o stronności krytyki wiedeńskiej. Na cześć tej operetki wypisywano hymny pochwalne. Porównywano ją z najlepszemi utworami tego mistrza. Tymczasem w rzeczywistości, jest ona najsłabszem dziełem kompozytora. Nie ma w niej melodji, ale za to jest wiele pretensyjności do opery komicznej, bez odpowiednich warunków. Tylko druga połowa trzeciego aktu, napisana z werwą, przypomina nam dawnego Straussa. Libretto, układu Maxa Lalbecka i Gustawa Dawis, jest dość dowcipne. Jeżeli sama operetka, nie wiele warta, za to gra artystów wynagradza w zupełności ten zawód i przyznać muszę, iż dawno nie widziałem tak skończonej całości. Najmniejsza rola, nastraja się do ogólnego tonu i w ciągu trzech aktów, ani razu nie usłyszałem fałszywego dysonansu w śpiewie i prozie. Gardki, jako sekwestrator Joszko, jest nieporównany. Olbrzymi humor, komizm naturalny, nawet śpiew znośny, składa się na całość, wyretuszowaną w najdrobniejszych szczegółach. Dzielnie mu towarzyszył Josephi, w roli Bambory, fabrykanta krochmalu. Z kobiet zasługuje na wyszczególnienie panna Pohlner. Grała i śpiewała poprawnie. Pan Streitmann jest wcale dobrym tenorem i partję Mirka Gradinaca odśpiewał bez zarzutu. Wystawa wcale nie na teatr stołeczny i dyrektorka, pani v. Schönerer, mogłaby przybyć do Krakowa i przypatrzeć się wystawie naszego teatru. Z pewnością cośby skorzystała. W teatrze Karola, operetka „Królowa Gamara", padła z kretesem. Młody kompozytor Neumann, nieszczególnie się zapisał w opinji melomanów. Występuje w tym teatrze śpiewaczka Kopaczy, rodem Węgierka, mówiąca nawet dość źle po niemiecku. W operetce Neumanna, grała główną rolę. Jako artystka, jest pierwszorzędną. Posiada przytem głos bardzo sympatyczny i Wiedeń szaleje za nią. — Na mnie zrobiła także dodatnie wrażenie. Wraz z innemi biłem gorące oklaski. Siedzący obok mnie Wiedeńczyk, widocznie wielki zwolennik casta-divy, zapytał się:

— *Können Sie Frau Kopaczy?*

— *Nein. Ich bin ein Fremder und höre zum ersten Mal diese Sängerin.*

Poczciwy Niemiec, zaczął mi dowodzić, że pani Kopaczy, jest wyjątkowem zjawiskiem, gdyż kocha tylko swego męża. Tutejsi członkowie high-lifu, przepadają za nią i wszyscy ją uwielbiają. Posyłają jej też do domu drogocenne prezenty. Śpiewaczka wszystko przyjmuje, ale na tem się kończy. Uśmiechnąłem się nieco ironicznie.

— *Was! Sie lachen? Frau Kopaczy, ist eine wunderbare und praktische Person* — wrzaśnie Niemiec.

— *Ja wohl! Sie haben Recht* i przeciąłem rozmowę.

W cesarskiej Operze, przedstawiono dzieło kompozytora Antoniego Smareglio: „Korneljusz Szut", z libreta Ludwika Hlico. Opera została entuzjastycznie przyjęta, a Lola Beeth, śpiewająca główną partję, zasługuje na pochlebne uznanie.

Reforma wyborcza i antydynastyczne wycieczki Franciszka Kossutha, zajmują tutaj ogólną uwagę. Co do reformy wyborczej, to rząd chce uniknąć przesilenia i nie wniesie od siebie projektu, ale pozostawi głównym klubom załatwienie tej kwestji. W pierwszej chwili, gabinet Windischgraetza, był za projektem hr. Hohenwarta. Ten jednak, okazał się niemożebnym do przyjęcia. O wiele odpowiedniejszym, byłby projekt Rutowskiego. Przed paru dniami, sprawa stanęła na ostrzu miecza i mówiono już głośno, albo o podaniu się ministerjum do dymisji lub rozwiązaniu Izby. Wybrano połowiczny środek, który może doprowadzi do celu, chociaż wynik stąd bardzo wątpliwy. O wiele gorzej przedstawia się stan rzeczy na Węgrzech. Tam rozpasanie namiętności doszło granic ostatecznych i gabinet Weckerlego popełnił błąd nie do przebaczenia, pozwalając synowi Kossutha, na podróże agitacyjne. Nie będę się rozwodził nad obecnem położeniem Węgrów i ich stosunku do Austrji. Zaznaczę tylko tutaj, że zupełnie podzielam zdanie kilku naszych wytrawnych polityków, iż Kossuth jest krzykaczem najgorszej klasy, a obecny rząd węgierski, nie posiada odpowiedniej energji, do stłumienia ruchu, który jest dziełem bezrozumnem i powinien ustąpić ze stanowiska. Najlepszy dowód, że opinja publiczna w Węgrzech już się zwróciła przeciwko młodemu Kossuthowi. Mały syn wielkiego męża nie dorósł zadaniu i okrył się tylko śmiesznością.

Paryż d. 25 listopada.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Od kilku lat tak w modę wszedł w Paryżu sport łyżwiarski, że się tu bez niego obejść nie możemy. Ponieważ nad Sekwaną przeważnie łagodna panuje temperatura, przeto modnej ślizgawce wzniesiono w stolicy aż dwa przybytki, gdzie wprawdzie na sztucznych taflach lodu może nie zażywa się tyle przyjemności, co na prawdziwej ślizgawce, jednakże noska nie odmrozi sobie żadna łyżwiarka. Co do pięknych łyżwiarek, to proszę nie wyobrażać ich sobie w kostjumach zimowych; ze względu bowiem, że tor jest zamknięty i od wiatru ochroniony, pojawiają się Paryżanki na lodzie jedynie w sukniach spacerowych. W tych dniach właśnie zauważono na ślizgawce zupełnie nowy krój bluzki, która, kto wie, czy niebawem nie stanie się w całej Europie modną do tego sportu. Dawny przybytek sportu łyżwiarskiego, tak zwany „Biegun północny", ma teraz konkurenta w „Pałacu lodowym". Mojem zdaniem jednakże, każdy z tych zakładów ma swoją odrębną publiczność. Elegancki półświatek, który wprawdzie utrwalił przed rokiem powodzenie „Północnego Bieguna", dziś przeniósł się na stałe do „Lodowego pałacu;" ale natomiast pod egidą „Bieguna" ślizga się tylko wybredne towarzystwo i na lekarstwo nie znajdziesz tam kamelij... A przecież dla szerokich kół towarzystwa to wiele znaczy i niezawodnie „Biegun" nie zatęskni za dawnymi gośćmi.

Niejaka „Madame Albert, krawcowa psów", otworzyła w tych dniach w Paryżu, eleganckie *atelier*, przeznaczone jedynie na użytek czworonogich przyjaciół człowieka. Oprócz właściwego magazynu psich strojów, w którym można dostać gotowych czapraczków psich, obroży, łańcuszków i t. p., znajduje się tam jeszcze wykwintnie miękkiemi kanapkami i fotelikami umeblowany salon z bufetem, zastawionym psiemi przysmakami. W tym magazynie psim dostanie wszystkiego, czego się tylko dla swych faworytów zapragnie. Pomysłowa pani Albert rozsyła nawet żurnale psich mód, oraz próbki materyj na psie stroje! *Fin de siécle!*

Leon Carvalho, dyrektor Opery komicznej, opowiada w *Matin* dzieje gounodowskiego „Fausta", który został przez niego poraz pierwszy wystawiony w Teatrze lirycznym w r. 1858; pani Carvalho śpiewała Małgorzatę, tenor Barbot — Fausta. Pierwotna partycja była niezmiernie długa; musiano ją ogromnie obciąć, aby módz operę wystawić w ciągu jednego wieczora. Między innemi cudna scena, w której Małgorzata odpowiada na pierwsze komplementy Fausta, jak wiadomo, krótkiemi słowy: — *Non, monsieur, je ne suis ni demoiselle ni belle* — była znacznie dłuższa i zawierała duet między Małgorzatą a Walentynem, który Gounod usunął dopiero za radą Carvalha. Ale najciekawszą jest opowieść, dotycząca sceny w kościele. Było to za drugiego cesarstwa. Gdy już wszystko było ułożone, cenzor Planté raz powiada Carvalhowi, że minister oświaty obawia się urazić Watykan i pragnie usunięcia sceny w kościele. Dyrektorowi przyszła myśl przeciwstawienia obawom Planté'go zdania samego Watykanu. Zaprosił tedy na jedną z ostatnich prób monsignora de Ségur, nuncjusza papieskiego, który ukryty w głębi loży, był obecny na przedstawieniu. Po próbie Carvalho zapytał prałata w obecności cenzora, czy nie uważa sceny w kościele za obrażającą dla powagi miejsca świętego? czy nie lepiej byłoby ją usunąć? — Nie czyń pan tego — odrzekł nuncjusz. — Jest to wspaniałe! Chciałbym widzieć podobne sceny we wszystkich teatrach. — I p. Planté już nie oponował.

K. W.

Część urzędowa.

Konkursy. Rozpisano konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Czarnej obok Pilzna za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 złr., płaca rocznych 200 złr, ryczałt kancelaryjny 60 złr. dodatek, na ekspedytora 120 złr. i wynagrodzenie 300 złr. na posłańca pieszego do dworca kolei żelaznej tamże. Podania należy wnieść najpóźniej do 5 grudnia b. r. do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę nauczyciela z kwalifikacją do chemji i nauk przyrodniczych w wyższej szkole realnej w Stanisławowie, ewentualnie na takąż posadę, która może się opróżnić w innej szkole średniej. Podania wnosić za pośrednictwem swej przełożonej władzy do prezydjum Rady szkolnej krajowej, najpóźniej do dnia 15 grudnia 1894.

Przy sądzie krajowym w Krakowie opróżnioną została posada pomocnika woźnych z roczną płacą 300 złr., dodatkiem aktywalnym 25 procent, od tejże płacy i umundurowaniem. Podania o tę posadę wnieść należy do 31 grudnia 1894 do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Rada szkolna okręgowa w Białej celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich rozpisała konkurs.

Na opróżnioną posadę nauczyciela starszego w Seminarjum nauczycielskiem męskiem w Rzeszowie, ogłoszono konkurs. Podania do Rady szkolnej krajowej do 15 grudnia.

Licytacje. Przy zarządzie salinarnym w Lacku odbędzie się na dniu 8 grudnia 1894 o godzinie 11 przed południem powtórna publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert na dostawę materjałów drobnych i tartych temu zarządowi w roku 1895 potrzebnych. Cena fiskalna jako wywoławcza wynosi łącznie 2016 złr. 32 ct.

Sąd krajowy we Lwowie ogłasza, że odbędzie się 24 stycznia i 28 lutego 1895 roku egzekucyjna licytacja majętności Skwarzawa stara i Lipniki w obrębie sądu powiatowego w Żółkwi położonych. Cenę wywołania stanowi kwota 48200 złr. w. a. poniżej której majętności te na pierwszym terminie sprredane nie zostaną, na drugim terminie nastąpi sprzedaż nawet poniżej, jednakże nie poniżej jednej trzeciej części. Wadjum wynosi 4820 złr.

Gazeta lwowska nr. 271).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

45

(Ciąg dalszy).

Pobiegłem co tchu do kuchni.

Mrs Belden stała na progu.

— Biedny tracz zachorował nagle i przychodzą po mnie — rzekła mi. — Zechciej pan dojrzeć domu podczas mojej nieobecności.

Włożyła szal na ramiona i wyszła za malcem.

Zapanowała cisza grobowa.

Nigdy w życiu mojem nie byłem w takim strachu, jak owej chwili. Zdało mi się, że nie będę miał ani sił, ani odwagi, aby pójść na górę do tej dziewczyny. Nie doznawałbym większej obawy, gdybym był zmuszony uchylić całun przykrywający zwłoki najdroższej mi istoty, a jednak pragnąłem usilnie rozświetlić tajemnicę. Pasowałem się ze sobą dłuższą chwilę, zanim zdołałem mój wstręt opanować. Idąc po wschodach, pozbyłem się zupełnie obawy, a natomiast doznawałem coraz silniejszej potrzeby wykrycia prawdy. To też doszedłszy do pierwszych drzwi wskazanych na planie, otworzyłem je ruchem gwałtownym, gorączkowym. Znalazłem się w dużym pokoju sypialnym, zajmowanym widocznie nocy ubiegłej przez mrs Belden. Nie zastanawiając się nad pewnemi oznakami, świadczącemi, że noc ta przeszła jej niespokojnie, zwróciłem się ku drzwiom, oznaczonym na planie Byrda krzyżykiem. Stanąłem i zacząłem nadsłuchiwać. Pokój zalegała cisza grobowa.

Poruszyłem klamką, chcąc wejść; lecz drzwi były na klucz zamknięte. Przyłożyłem ucho do dziurki od klucza. Nie słychać było najmniejszego oddechu. Przejęty obawą, nie wiedziałem, co począć, gdym sobie nagle przypomniał, że plan Byrda wskazywał łączący się z tym drugi pokój, do którego wejście było od przeciwnej strony sieni. Obszedłem natychmiast na około i próbowałem tamte drzwi otworzyć, lecz były także na klucz zamknięte. Widząc, że trzeba będzie użyć siły, zacząłem bić we drzwi pięściami, wołałem na Hennę, rozkazując jej otworzyć natychmiast.

Nie było z wewnątrz odpowiedzi.

— Henno Chester! — powtórzyłem głosem gniewnym — jeśli mi nie otworzysz drzwi dobrowolnie to je podważę. Oszczędź mi tego gwałtownego kroku i otwórz natychmiast!

Żadnej odpowiedzi.

Cofnąłem się o parę kroków i z całej siły padłem na drzwi.

Drzewo zatrzeszczało, lecz wytrzymało napór. Czekałem w nadziei, że Henna się wreszcie odezwie, a nic nie słysząc, podważyłem drzwi z całej siły, zamek wyskoczył, a ja wpadłem do pokoju tak gwałtownie, że runąłem na ziemię jak długi.

Pokój pogrążony był wpół cieniu, tak, iż nic dojrzeć nie mogłem, lecz po chwili oswoiwszy się z tym mrokiem, spostrzegłem piękną, nieruchomą twarz Irlandki, patrzącą an mnie przerażonemi oczyma. Dreszcz przebiegł mnie od stóp do głowy, gdym zbliżył się do tej rozciągniętej na łóżku postaci. Sen jej miał wszelkie pozory śmierci, lecz nie przyszło mi nawet na myśl, że ta kobieta nie żyje.

W całym pokoju były ślady życia, na podłodze leżała spódnica, na krześle taca z obiadem nietkniętym, a także reszki naszego rannego śniadania — wszystko w pokoju tym świadczyło o bezgranicznej wierze w dzień następny. A jednak czoło uśpionej było blade, jak marmur; spojrzenie jej przymkniętych oczów szkliste, postawa sztywna i nieruchoma. Ująłem Hennę za rękę. Ręka ta była chłodna, skostniała. Odskoczyłem w tył. Nie, takiemi oczyma nie patrzy osoba żywa. Sen nie wyciska na twarzy takiego piętna!

Pochyliłem się i przyłożyłem ucho do warg uśpionej. Oddech w nich zastygł. Przyłożyłem rękę do jej serca. Tętno jego zmarło...

XXX.

Spalone papiery.

Gdym zrozumiał wreszcie, że Henna nie żyje, ogarnęła mnie rozpacz. Nadzieje moje runęły w chwili właśnie, gdym je poczytywał za spełnione. Gdy pierwsze moje przerażenie minęło, począłem rozważać, jak strasznym zarzutem śmierć ta obciąży moją ukochaną. Lecz im dłużej przypatrywałem się zmarłej, tem nieprawdopodobniejszem wydawało mi się, aby twarz ta, wyrażająca błogie oczekiwanie, pozbawioną była istotnie życia. Wstępowała we mnie nadzieja. Lecz po bliższem zbadaniu przekonałem się, że dusza uleciała z tego ciała już przed paru godzinami. Oddaliłem się od łóżka, czyniąc sobie gorzkie wyrzuty, żem wczoraj wieczór nie dostał się do Henny i nie zmusił jej do wyznań. Przeszedłszy do drugiego pokoju, otworzyłem okno i wywiesiłem ponsowy fular. Natychmiast prawie przybliżył się do okna młodzieniec, w którym poznałem Byrda, choć był pod przebraniem. Dałem mu znak, aby wszedł na górę i czekałem go na schodach.

— No i cóż? — zapytał, stojąc w sieni na dole — czyś ją pan widział?

— Tak, widziałem ją.

Wbiegł szybko na schody.

— Czy uczyniła zeznanie?

— Nie, nie mówiłem z nią wcale.

Wciągnąwszy Byrda do pokoju mrs Belden zapytałem go:

— Czy byłeś pan w jej pokoju?

— Nie. Spostrzegłszy w niem światło wczoraj wieczorem, wszedłem na skraj dachu, podczas gdy nie było w domu ani pana, ani mrs Belden i zaglądając przez okno, widziałem jak się krzątała po pokoju.

Byrd musiał spostrzedz na mojej twarzy niezwykłe wzburzenie.

— Co panu jest? — zawołał nagle.

Nie mogłem się już powstrzymać dłużej.

— Choć pan i zobacz na własne oczy! — rzekłem, prowadząc go do pokoju Henny i wskazując mu zesztywniałe zwłoki.

— Mówiłeś pan — szepnąłem — że znajdę tu Hennę, lecz nie dodałeś, że ją znajdę martwą.

— Wielki Boże! — zawołał. — Czy ona nie żyje?

— Tak, umarła.

— Ależ to niepodobna — zawołał. — To sen twardy, musiała zażyć narkotyku.

— To nie sen — odparłem — ona się już nigdy nie obudzi. Patrz pan.

Wziąłem jej rękę i opuściłem ją na łóżko. Byrd już nie wątpił.

Przyglądał się zmarłej badawczo, wreszcie odstąpił od łóżka i z najzimniejszą krwią zaczął przeglądać ubranie, rozrzucone na podłodze.

— Co pan robisz? — spytałem. — Czego pan szukasz?

— Szukam papieru, z którego zażyła wczoraj jakiś proszek — myślałem, że to lekarstwo. Och! to ten — zawołał, chwyciwszy papier, leżący na podłodze przy samem łóżku.

— Daj mi go pan i ja chcę zobaczyć — zawołałem.

Dostrzegłem po jednej stronie wewnętrznej ślady białego proszku.

— To bardzo ważny dowód — oświadczyłem, składając znowu papier tak, jak był pierwotnie złożony. — Jeśli pozostało dość tego proszku ku stwierdzeniu, że to trucizna, będzie można udowodnić, że Henna popełniła samobójstwo.

— Nie przypuszczam, aby to było samobójstwo — odparł Byrd. — Schlebiam sobie, żem jest wytrawnym fizyonomistą. Otóż Henna wyglądała na osobę zdrową i wesołą. Otwierając ten papier miała na twarzy wyraz błogości i tryumfu. Kto wie, czy mrs Belden nie zadała jej tego proszku, wmawiając w nią, że to lekarstwo.....

— Musimy naprzód sprawdzić, czy to istotnie trucizna — przerwałem. — Może być, iż Henna zmarła na anewryzm.

Wzruszył ramionami i wskazał mi tacę ze śniadaniem i drzwi wyłamane.

— Istotnie — ciągnąłem dalej — mrs Belden była tu dzisiaj i odchodząc zamknęła drzwi na klucz, ale to tylko dowodzi, jak dalece była pewna, że Henna jest zdrowa.

— Wszak dość było spojrzeć na tę twarz woskową na łóżku w nieładzie, aby się przekonać, że dziewczyna uległa katastrofie.

— Może w pośpiechu swym mrs Belden nie patrzała wcale na łóżko, postawiła tylko tacę i wyszła.

— Nie chcę posądzać ją o zbrodnię, ale przemawia przeciwko niej wiele poszlak.

— No, nie traćmy czasu na próżne gawędy — rzekłem. — Mamy przed sobą dość roboty, chodź pan.

Szedłem ku drzwiom.

— Co pan uczynić zamierzasz? — spytał Byrd. — Jeśli dziewczyna ta padła ofiarą zbrodni, to powinniśmy zbrodnię stwierdzić.

— To rzecz sędziego śledczego, nie nasza.

— Wiem, lecz swoją drogą należy przetrząść cały pokój, zanim oddamy sprawę w obce ręce. P. Gryce spodziewa się tego po nas.

— Przejrzałem już wszystko, co jest w pokoju i zapamiętam. Nie zapomnę najdrobniejszego szczegółu.

— Czy zwróciłeś pan uwagę na zwłoki, na układ kołdry i prześcieradeł, na spokój całej postawy, na brak wszelkich śladów oporu lub walki? Czy widzisz pan, jak ręce leżą swobodnie?

— Tak, tak, wszystko to zanotowałem już w umyśle.

— A ubranie, suknie, zawieszone na ścianie? Spojrzyj pan. Spódnica perkalowa, szal, nie ten, którym się otuliła, uciekając z domu Leavenworth, lecz stary szal, czarny, należący zapewnie do mrs Belden, a oto komoda — otworzył ją — trochę bielizny, naznaczonej... tak literami gospodyni tego domu, ale koszule cieńsze od jej własnych, uszyte widocznie dla Henny... zauważ to pan dobrze, uszyte dla Henny, a znaczone własnemi literami, dla odwrócenia podejrzeń, a spódnice na ziemi i nowiutkie, znaczone w ten tam sposób... Hola! spojrzyjno pan dalej.

Zbliżyłem się do Byrda i ujrzałem miednicę pełną spalonych papierów.

— Widziałem wczoraj, że się pochyla nad czemś stojącem w rogu pokoju, lecz nie mogłem dojrzeć, co to takiego. Czyżby istotnie popełniła samobójstwo? Niszczyła coś widocznie, bojąc się, aby przedmiot ten nie wpadł w obce ręce.

— Ha! być może, miejmy nadzieję, że to istotnie samobójstwo.

— Nie pozostaje już ani jednego większego skrawka, nic, coby nas mogło objaśnić. Jaka szkoda!

— Mrs Belden musi znać tę tajemnicę — zawołałem.

— Mrs Belden wszystko wyjaśnić może — odparł Byrd.

I wskazując mi papiery — dodał:

— Kto wie, czy to nie spowiedź?

Przypuszczenie to wydało mi się wielce prawdopodobnem.

— Bądź co bądź, teraz jest to tylko nic więcej niż stos papierów. Możemy jedynie fakt stwierdzić i o ile się da, skorzystać z niego.

— Niestety — szepnął — p. Gryce nigdy mi nie daruje. Będzie dowodził, że powinienem był odgadnąć okoliczności podejrzane i zapobiedz zadaniu, czy też przyjęciu trucizny w chwili tak stanowczej. Zarzucać mi gotów, że dziewczyna otruła się lub też zażyła tę truciznę w obawie, że jest wykrytą i tępioną.

— Ależ ona nie domyślała się tego, skoro nie widziała pana.

— Nie wiemy, co widziała, ani też co jej mówiła mrs Belden. Kobiety są nieprzeniknione i choć, pochlebiam sobie, że potrafię walczyć o lepsze nawet z najprzebieglejszą, przyznać jednak muszę, że w tym wypadku czuję się zawstydzonym i pobitym.

— Cóż znowu! nie wszystko jeszcze stracone. Kto wie, czego się jeszcze dowiemy o mrs Belden? Wróci ona za chwilę. Muszę się przygotować na jej przyjęcie. Trzeba koniecznie zbadać, czy ona jest wtajemniczoną w tę tragedję. Może nic o niej zgoła nie wie.

Wyszedłem szybko z pokoju, zamknąłem drzwi za sobą i podążyłem na dół.

— Przedewszystkiem — rzekłem — trzeba wyprawić telegram do p. Gryce i uwiadomić go o tem co zaszło.

— Uczynię to natychmiast.

— Poczekaj pan chwilkę. Wpierw muszę panu powiedzieć, że mrs Belden otrzymała wczoraj dwa listy z poczty: jeden w bardzo dużej kopercie, drugi w małej. Jeśli to możebne, dowiedz się pan, skąd były wyprawione, jaki nosiły stempel?

Byrd wsunął rękę do kieszeni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W krainie złota.

Cripple Creek, Colorado 10 października.

(Ciąg dalszy). Z miasta Cripple Creek puszczamy się w objazd całego obozu górniczego, objętego tą nazwą. W Ameryce okręg tego rodzaju zowią obozem, dlatego, że wszystko nosi w nim cechę tymczasowości; ludność napływowa zlatuje się z różnych stron na odgłos dokonanego odkrycia, gotowa jednak przenieść się każdej chwili w inny punkt, jeśliby poszukiwania drogich kruszców tu nie dopisały.

Widać wszędzie szałasy, namioty, lepianki, w których górnicy znajdują marne schronienie od ostrego na tej wysokości klimatu. We dnie słońce południa oblewa doliny i góry potokami ciepła, lecz w nocy mróz tęgi doskwiera.

Między górnikami uderza nasamprzód typ tak zwanego prospektora, czyli poszukiwacza złota. Bywa to zwykle człowiek dojrzalszego wieku, przygarbiony przeciwnościami, chmurnej przeszłości, lecz z odcieniem wykształcenia, śladem lepszych minionych dni. W źrenicy jego tleje zawsze nadzieja niespodzianych odkryć, żądza podziemnych skarbów, wiara w zdobycie miljonów. Nie ma miejsca pustego na wzgórzach, wszędzie bieleje ślad wykopalisk, nakształt kretowin, mozolnie wygrzebanych ręką prospektora. On to natrafia na ślad żył złotonośnych i sprzedaje swój dział za marny grosz spekulantowi. Przemysłowiec zaś czyni nakład na prawidłową eksploatację dopiero po zbadaniu pokładu, lecz nawet wtedy obliczenia ekspertów nader często mylą.

Traf panuje tu wszechwładnie i podnieca namiętność ludzką do hazardu. Trzebaby bowiem przeistoczyć się w mysz lub kreta, aby odgadnąć, co się we wnętrzu ziemi dzieje. Poszlaki na powierzchni często zwodzą, przeciwnie, jałowe czasem warstwy kryją w głębi zdumiewające swem bogactwem żyły. Teorja jednak, używająca największego wzięcia, polega na tem, że pokłady złota znajdują się w miejscu zetknięcia porfyru z granitem, skoro między ścianami tych dwóch formacji wcisnął się kwarc, mniej więcej przesycony drogim metalem.

Czy ilość złota w danym pokładzie usprawiedliwi lub nie zrobienie nakładu, w tem całe pytanie. Każdy przeto bieży z wydobytą próbką kwarcu do pracowni metalurgisty (essayer), który w kilka godzin wydaje sąd wyroczni o zawartości dostawionej rudy. Ci panowie mają tu wyborne zarobki.

Piękne bywa doświadczenie, odbyte na bryle sylwanitu, która pod żarem ognia pokrywa się jak rosą kropelkami złota. Bryłki, pozbierane przezemnie własnoręcznie w różnych szachtach, dały rozliczne rezultaty pod próbą ognia, wykazując od 2, 5, 11, do 46, 384 i 533 dolarów złota z tonny kwarcu.

W sercu złotodajnego okręgu leży Bull Hill, czyli Byczy pagórek, pokryty gęsto szachtami i hutniczemi zabudowaniami. Tu w istocie każda piędź ziemi zdaje się być podszytą żyłami złota. Na tym, oraz paru sąsiednich wzgórzach, znajduje się kilkanaście kopalni prawidłowo urządzonych. Wogóle zaś kopalni, opłacających się i odstawiających stale rudę do szmelcowni, jest teraz 76 w Cripple Creek.

Zachodzimy przeto do takich kopalni, jak Buena Vista, Victor, Elkton, Golden-King, Independance. Ta ostatnia doznała fenomenalnego powodzenia. Właściciel jej, p. Stratton, były cieśla, przed paru jeszcze laty ubogi prospektor, zatknął swe tyczki na pominiętym przez innych dziale dziesięcioakrowym, bo podług prawa wszystkie działy górnicze są jednakowego rozmiaru. Rok temu nic nie zmamionowało jeszcze świetnej przyszłości kopalni Independance. Dziś p. Stratton odmawia podobno za nią przyjęcia oferty trzech miljonów dolarów.

Wchodzimy tam do dużej budowli, wzniesionej nad głównym szybem. Na pierwszym kroku uderza wyborne urządzenie kopalni. Potężne maszyny parowe spuszczają i dźwigają z głębi ziemi kosze, napełnione rudą; tłoczą powietrze dla wentylacji podziemia; wprowadzają w ruch zapomocą zgęszczonego powietrza tak zwane Ingersoll Drills, czyli dłuta do świdrowania skał. Dalej zabiera wiele miejsca sortownia, gdzie robotnicy segregują rękami rudę droższą od mniej cennej, przesiewają pierwszą, pakują do worków, wreszcie rozwożą wagonikami, każdy gatunek na właściwe miejsce. (D. n).

H. hr. Łubieński.

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

51 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

— Byłam zawsze smutna, nieszczęśliwa i w mojej niedoli to jedno było mi pociechą, że tylko w ten sposób mój spokój okupuję — Zosia z wielkiem przejęciem dalej opowiadała. — Ale i ta nadzieja zawiodła! W duchu skarżyłam się na Leonarda obojętność, tymczasem we wsi, z łaski Krukowskiego i jego rodziny, zaczęto mówić coraz głośniej, że jestem jego kochanką!... Gdy mi to powiedziano, myślałam, że ze wstydu spłonę! że z oburzenia zmysły utracę, a z nadmiaru boleści serce mi pęknie! Całą noc płakałam, prosząc Matkę Najświętszą o ratunek, a kiedy nazajutrz przyszedł Leonard, poprosiłam go w obecności księdza proboszcza, by do mnie więcej nie przychodził... Zbladł, ale przyrzekł zastosować się do mego życzenia i odchodząc pierwszy raz w życiu w rękę mnie pocałował... Ach! jak zimną była dłoń jego, jak lodowate były jego usta!... Kurcz mnie chwycił za serce, już chciałam pobiedz za nim i odwołać, o com go prosiła, ale Panna Najświętsza siły mi dodała... Zostałam — on odszedł.

Przeszło miesiąc nigdzie go nie spotkałam. W jego zastępstwie przychodził odtąd sędziwy nasz proboszcz; przynosił mi książki i pytał o moje potrzeby. Za to pierwszy raz w życiu zobaczyłam panią hrabinę. Była niedziela. Jak według zwyczaju siedziałam w pierwszej ławce i dłuższy czas nie miałam odwagi spojrzeć na ławkę kolatorską, w której prawie zawsze samego tylko Leonarda widywałam. W tem czuję, jakby mnie kto wzrokiem przeszywał... Do twarzy krew mi uderza, potem robi mi się zimno, czuję, że się mięszam cała, ale jeszcze trzymam wzrok na książce, jeszcze się opieram. Nareszcie nie mogę dłużej nad sobą panować, podnoszę głowę i patrzę tam, kędy mnie jakaś siła niepojęta ciągnie... W ławce kolatorskiej siedziała dama w czarnej woalce. Nie było widać jej twarzy, ale za woalką świeciły jej oczy tak jakoś złowrogo, że mi oddech w piersi zaparło i prawie skamieniałam... Ona, zapewne by mi się lepiej przypatrzeć, woalkę podniosła, ja jednak drżąc z przestrachu, zasłoniłam sobie twarz książką do nabożeństwa i głowę na ławce pochyliwszy przesiedziałam tak do końca Mszy Świętej.

Tegoż dnia po południu przyjechał ksiądz proboszcz karetą pani hrabiny i z listem od niej. W nim prosiła mnie w słowach grzecznych, acz bardzo zimnych, bym ją niezwłocznie zechciała odwidzić. List w ręku trzymając, nie wiedziałam co począć... bałam się jechać do pałacu, bałam się tej kobiety, która, aby się z pospólstwem nie zmięszać, dotąd słuchała zawsze nabożeństwa w swojej kaplicy i dopiero pierwszy raz przyszła dziś do kościoła, by mnie zobaczyć... Że przyszła dla mnie, mówił mi to głos wewnętrzny i on też mnie ostrzegał, bym do pałacu nie jechała... Ksiądz jednak tak zachęcał i prosił, że w końcu drżąc, jak liść osiczyny, wsiadłam z nim do karety. W drodze powiedział mi, że hrabia od dni kilku bawi we Lwowie, dokąd go wezwano w sprawie jakiejś sukcesji, która właśnie spadła na niego. To mnie jeszcze bardziej przestraszyło. Snać proboszcz musiał wiedzieć, jakie uczucia miałam dla Leonarda, teraz zaś prawdopodobnie domyślił się, jaka trwoga mną miotała, skoro łagodnie przemówił:

— Nie bój się, moje dziecię, niczego i zdaj wszystko na łaskę Opatrzności. Pani hrabina jest osobą bardzo dobrą, wprawdzie trochę zimna i dumna, lecz dziwić się jej nie można... wszak to córka rodu wielkiego! Tak ją wychowano. Ale matką jest wzorową, syna kocha nad życie i nie ma poświęcenia, któregoby nie spełniła dla jego dobra. Ona chce cię poznać i pomówić z tobą. Ja tymczasem będę czekał w salonie, bo po rozmowie ciebie odwiozę.

Wprowadzono mnie do pokoju, w którym wszystkie meble były z dębu czarnego. Zmięszana przy progu stanęłam i chociaż nikt mi nie powiedział, że tu hrabinę zastanę, nie śmiałam oderwać oczu od kobierca, którym posadzka była zasłana. Chwilę stałam, nie wiedząc co począć; wtem słyszę głos suchy, urywany, przeszywający:

— Zbliż się moja panno... chciałabym cię przecie zobaczyć.

Głos ten doleciał mnie od okna. Postąpiłam kilka kroków, ciągle z głową spuszczoną. Hrabina zbliżyła się poważnie, a podnosząc mi głowę złożonym wachlarzem, który w ręku trzymała, rzekła:

— Nie wiedziałam, że z ciebie taka trusia, moja panno... No, buziak niczego, chociaż rysy pospolite, bez dystynkcji... A jakże ci na imię, moja panno?

— Zosia — szepnęłam.

— Zosia! patrzcie, ktoby przypuścił, że nawet po zagrodach umieją dawać swoim dziewkom takie imiona poetyczne... Oto dokąd prowadzą przewrotne teorje dzisiejszych filozofów! Dawniej nazywała się z nich każda Maryną lub Kaśką i dobrze im z tem było, teraz same między niemi Zofje i Heleny!

Nie mogłam odgadnąć celu tej przemowy, której każde słowo było dla mnie zniewagą. O! mój bracie najdroższy! jeżeli wszyscy ludzie wielkiego świata tak poniżają biedniejszych od siebie, to zaiste nie pojmuję, jak ci mogą się do nich cisnąć i starać się o ich względy! Czyż nie lepiej żyć ze swymi, w gronie tych, którzy nas rozumieją i kochają?

— I jam tego zdania, Zosiu — Hilary przerwał — to też nie pojmuję...

— Pojmiesz! pojmiesz! skoro wszystko usłyszysz... Ton, jakim mnie hrabina powitała, zamiast mnie bardziej przestraszyć, przeciwny wywarł skutek. Poczęłam raczej otrząsać się z obawy dotychczasowej i odwagę odzyskiwać. Ona tymczasem chodziła szybko po pokoju, niespokojnie wachlarzem wymachując. Spojrzałam na nią. Była słuszna i smukła, miała suknię ciemną, pod szyję zapiętą, czarne włosy, z poza których gdzieniegdzie srebrne przeglądały, gładko na skroniach przyczesane, a na nich czepek z wstążkami fjoletowemi, które pod brodą były związane. Od nich pięknie, lecz zarazem groźno odbijała jej twarz drobna i o wyrazie pańskim, ale tak surowa, że doprawdy trudno pojąć, jak taką może mieć kobieta i do tego matka! Jej spojrzenie przenikliwe, a bezustannie we mnie wlepione, zaczęło mnie znowu mięszać.

— Moja panno — przemówiła po krótkiej przerwie — widząc cię tak teraz skromnie wyglądającą, jakbyś trzech zliczyć nie umiała, nie byłabym nigdy dała wiary że potrafisz knuć intrygę tak zręczną.

— Ja, intrygę? — zapytałam przestraszona.

— *Sainte-ni-touche!* — drwiąco zasyczała — *on pourrait lui donner le bon Dieu sans confession!* Niby to aspanna nie wiesz, o czem mówię.

— Nie wiem, pani hrabino...

— Nie wiesz? Ale to wiesz, że mój syn, hrabia Leonard, jest pięknym i dystyngowanym młodzieńcem i że panienka, która wyjdzie za niego, będzie hrabiną?

— To wiem, bo to rzecz prosta — zauważyłam.

— Nie taka prosta, moja panno, jak ci się wydaje — zawołała głosem podniesionym — i nie tak łatwo jej dostąpić! Przynajmniej jak długo ja żyję, hrabia nie ożeni się wbrew mojej woli. Potomek Bryńskich nie zapomni, co winien swemu urodzeniu i stanowisku, jakie w świecie zajmuje.

Wypatrzyłam się, na mówiącą z największem zdziwieniem. Nic nie rozumiałam.

— Tak jest — hrabina dalej mówiła, zatrzymując się na krok przedemną i mierząc mnie wzrokiem pogardliwym — hrabia mezaljansu nie zrobi, bo mnie kocha! Jeżeli więc panna na niego spekulowała, wybij go sobie z głowy.

Przyznam ci się Hilciu, że ta nowa zniewaga najboleśniej mnie dotknęła. Mnie zarzucać, żem knuła intrygi niegodne i na niego sidła zastawiała, mnie, która go sama prosiłam, by u mnie przestał bywać? Zaiste, taką potwarz mogła rzucić tylko kobieta namiętnością pychy oślepiona!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 28 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Rufina męczennika i Grzegorza Papieża; jutro Saturnina męczennika i Illuminaty panny.

Dziś w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, rocznica przeniesienia zwłok św. Jana Bożego z wotywą.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić wszystkie gatunki ryb, z wyjątkiem łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 16, zachód przypada na godz. 3 min. 40; długość dnia 8 godzin 24 minut.

Zimna stopni rano 2 C.

Rocznice historyczne. Dnia 28 listopada 1058 roku, umiera król Kazimierz I, Odnowiciel.

Car Iwan napadł na Inflanty, pustoszył je, nie zważając na upomnienia Polski, której lennem Inflanty były. Iwan odpowiedział, że on Polski nie zaczepia, tylko Inflanty, które są odrębnym krajem. Ażeby zapobiedz wszelkim napaściom moskiewskim, zajął król Zygmunt August zamki inflanckie; wojsko pod dowództwem Mikołaja Czarnego Radziwiłła, postąpiło pod Rygę, a wysłańcy króla: Stanisław Gabryelowicz i Mikołaj Naruszewicz, rozpoczęli z Mistrzem i arcybiskupem traktowanie o połączenie Inflant z Litwą. Była to ostrożność tem potrzebniejsza, że i inni wyciągali dłonie po części Inflant, a to król duński, który w roku 1559 i 1560 posiadłości biskupów: ekselskiego, kurladzkiego i rewelskiego ponabywał i król szwedzki. Trzeba było przeto zupełnej pewności posiadania, by się na wojnę z tyloma współzawodnikami narażać. Zrozumieli to Mistrz i arcybiskup, a chcąc usunąć wszelkie zawady, zjechali się na Sejm do Wilna i dnia 28 listopada 1561 podpisali akt przyłączenia Inflant do Polski i Litwy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W ciągu grudnia b. r., wyjdą dwa numera okazowe *Głosu Narodu*, każdy w ilości 15.000 egzemplarzy i będą rozesłane po całym kraju. Numer pierwszy ukaże się d. 2 grudnia, a zaś drugi d. 16 grudnia. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tych numerów po cenie zwyczajnej.

Prosimy naszych Czytelników i Przyjaciół, aby raczyli oznajmić swoim znajomym, że kto z nich, jako nowy prenumerator, zaabonuje *Głos Narodu*, choćby tylko na 2 miesiące, tj. od 1 grudnia do końca stycznia, ten bezpłatnie otrzyma obie powieści drukujące się obecnie w naszem piśmie, mianowicie „Pan Bereźnicki" i „Kto winien?", tworzące razem 2 tomy.

Prosimy o wczesne odnowienie prenumeraty!

Jubileusz. W pięknie przystrojonej, chociaż samej przez się pięknej sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, dokonanym został wczoraj stosownie do uczynionej przez nas zapowiedzi, akt uroczysty uczczenia 25-letniej działalności Józefa hr. Męcińskiego, wiceprezesa Rady nadzorczej. Po odśpiewanym przez grono urzędników „Polonezie" Moniuszki, zabrał pierwszy głos prezes Rady p. Zygmunt Dembowski a wskazując w przemówieniu swem na liczne zasługi jubilata około dobra instytucji wręczył mu prześlicznie rysunkami Tondosa ozdobione album z fotografjami i podpisami członków Rady, dyrekcji oraz naczelników biur poszczególnych. Przemawiali następnie p. Henryk Kieszkowski w imieniu dyrekcji oraz szef biura rach. p. Gaisler uproszony do złożenia adresu gratulacyjnego ze strony urzędników. Serdecznie i ze znaną swadą krasomówczą, która tak wybitnie hr. Męcińskiego cechuje, dziękował jubilat za wszystkie te objawy uznania i życzliwości a wspominając na zasługi założycieli Towarzystwa i tych, którzy z biegiem czasu podjąwszy ciężką pracę zapewnili instytucji obecne stanowisko i prawdziwie potężną umieli ją uczynić, wynurzył życzenia na dalszy jej rozwój i powodzenie. W odpowiedzi zabrzmiał teraz chór pieśnią „Jeszcze nie zginęła" i zakończył tem uroczystość pozostawiającą wśród obecnych, między którymi zauważyliśmy także liczne grono nadobnych pań na galerji — prawdziwie podniosłe wrażenie.

Wieczorek Mickiewiczowski, urządzany staraniem uczniów VIII klasy gimnazjum Sobieskiego, odbędzie się w sobotę 1 grudnia b. r. w Amfiteatrze gimn. św. Anny. Program zawiera: Słowo wstępne. 1) *a*) Polonez, *b*) „Tańce góralskie" Paderewskiego (orkiestra). 2) „Zgon Wallenroda" A. Mickiewicza (deklamacja). 3) „Romans" Rubinstein-Wieniawski (skrzypce solo). 4) „Paparacciano" pieśń ludowa włoska (podwójny kwartet wokalny). 5) „Polonez" Fr. Chopina (fortepian solo). 6) „U nas inaczej" Zaleski (chór). 7) Scena więzienna z trzeciej części „Dziadów" Mickiewicza (deklamacja zbiorowa). 8) „Legenda" Wieniawski (skrzypce solo). 9) „Jak jesiennych wichrów wycie" (chór). 10) „Wieniec polski" orkiestra. Zakończy przemowa jednego z profesorów. Początek o godz. 6 wieczorem.

Pożar w Schronisku ks. Lubomirskiego. Wczoraj wieczór przed godziną 8 zaalarmowano automatem z arsenału o pożarze w schronisku ks. Lubomirskiego, gdzie w prawem skrzydle od strony Olszy dostrzeżono płomienie wydobywające się na dach. Dwa plutony I i II pod wodzą p. Eminowicza przybyły na miejsce wypadku. Ogień wynikł ze suteryn, od pieca zatlił się zlew ku pierwszemu piętru, aż wieczorem wybuchnął płomieniem. Szkoda jest znaczna, tak w budynku, jak w bieliznie, której spora ilość się spaliła i tylko dzięki szybkiej akcji naszej straży pożar opanowano i w ciągu 15 minut płomienie ugaszono. Pluton II z brandmistrzem p. Ilgiem pracował do wpół do 11. Na miejscu wypadku obecni byli: pp. delegat Laskowski, p. prezydent Friedlein, dyrekror policji dr Korotkiewicz, radca budownictwa p. Saare. — Ciekawiśmy, czy ci panowie nie zwrócili uwagi na egipskie ciemności, jakie panują na tej drodze począwszy od rogatek?

Po wyruszeniu dwóch plutonów do pożaru, w czasie, kiedy inne mają służbę w teatrze i cyrku, okazał się taki brak ludzi, że dzieci i żony brandmistrzów pełniły funkcję służby strazackiej, aby uwiadomić przedstawicieli władzy o wypadku.

* **Na trumnę** zmarłego następcy tronu Saskowejmarskiego, Karola Augusta, wysłał wczoraj hr. Sobiesław Mieroszowski, szambelan dworu zgasłego księcia wspaniały wieniec z liścia laurowego ubranego wspaniałemi gwoździkami, różami, bzem z olbrzymiemi białemi szarfami, na których grubym złotym haftem wypisano: „W głębokim żalu, szambelan dworu Mieroszowski". — Wieniec ten wykonany został nadzwyczaj misternie w zakładzie ogrodniczym p. Ludwika Freegego.

* **Pierwszy komplet** w szkole tańców p. W. Szatkowskiego, odbędzie się w przyszłą sobotę. W komplecie tym mogą jednak wziąć udział jedynie uczniowie i uczennice p. Szatkowskiego, oraz osoby osobno zaproszone. W tejże szkole rozpoczął się w zeszłym tygodniu kurs tańców charakterystycznych, jak czardasz, menuet i gawot.

Zdarzenie prawdziwe. P. Emanuel Ffeffer münz, skarży chrześcijanina o obrazę czci, ponieważ tenże go nazwał „śmierdzącym żydem". Sędzia, biorąc rzecz przedmiotowo, dla wydania wyroku pragnął się upewnić, czy oskarżony powiedział prawdę, czy też skłamał. Wezwał tedy, jako eksperta, osobę z nieskazitelnym węchem, od której odebrał przysięgę. Sędzia, poleciwszy „rzeczoznawcy" obwąchać skarżącego, spytał następnie: „Czy ten pan pachnie, lub też śmierdzi?" Ekspert, wprawdzie z nieśmiałością, ale pod przysięgą odrzekł, że żyd śmierdzi. Na mocy tego orzeczenia, sędzia skargę żyda uchylił.

Mianowanie. Minister sprawiedliwości, zamianował kandydata notarjalnego, Kazimierza Wilusza w Tuchowie, notarjuszem w Jaworznie.

Krajowa rada zdrowia odbyła w dniu 6 listopada b. r. trzynaste posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał: 1) Roztrząsano ponownie sprawę rzeźni rytualnej drobiu w Tarnowie. 2) Zaopinjowano podanie jednego lekarza na stałego zastępcę lekarzy sądowych przy sądzie krajowym karnym we Lwowie. 3) Wydano opinję co do utworzenia samoistnych gmin sanitarnych w Dembicy (powiat Ropczyce), w Haliczu (pow. Stanisławów), w Tarnobrzegu i Zbarażu. 4) Wydano opinję co do utworzenia okręgów sanitarnych we Frysztaku, w powiecie jasielskim, w Krynicy, w powiecie nowosądeckim i co do dwóch okręgów w powiecie stryjskim. 5) Wydano orzeczenie w sprawie fabryki naczyń glinianych w Dołżce (pow. Dolina). 6) Przeprowadzono dyskusję w sprawie cennika za rozbiory chemiczne dla użytku sądowego, 7) Zaopinjowano regulamin w przedmiocie ściślejszego nadzoru nad prostytutkami. 8) Przeprowadzono dyskusję i uchwalono wnioski w przedmiocie uzyskania surowicy dra Behringa, jako leku przeciwbłonicowego. 9) Zaopinjowano podania kompetentów o posadę lekarza salinarnego w Drohobyczu i Stebniku.

Otwarcie teatrow w Warszawie. Oberpolicmajster m. Warszawy, jenerał-major Kleigels otrzymał z Petersburga depeszę następującą: „Najwyżej rozkazano teatra prywatne otworzyć od dnia 26 listopada — Za ministra: *Szebeko*". O rozporządzeniu tem, jak się dowiaduje *Kurjer Poranny* zawiadomił oberpolicmajster dyrekcję teatrów warszawskich, cyrk i wszystkie miejsca zabaw publicznych.

Nabożeństwo pamiątkowe. Staraniem komitetu Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich 1830/31 roku, odprawionem będzie dnia 29 listopada br., o godzinie 11 rano, w kościele OO. Dominikanów, doroczne pamiątkowe nabożeństwo.

Przybyli do Krakowa pp.: Zygmunt Dembowski, Stanisław hr. Badeni i dr Zdzisław Marchwicki w celu wzięcia udziału w obradach Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Kurs praktyczny opatrywania ran dla pań podobnie jak w roku zeszłym, otwarty zostanie w dniu 1 grudnia br. w zakładzie Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu. Przełożona zakładu, wielebna matka Juhel, oceniając potrzebę i pożytek stąd płynący dla kobiet, które bardzo często nawet w wypadkach ciężkich zmuszone są udzielać pierwszej pomocy zranionym, użycza uprzejmie lokalu w zakładzie, kierownictwo zaś kursu, jak w roku ubiegłym, przyjął na siebie dr Bossowski, docent chirurgji w Uniwersytecie Jagiellońskim i udzielać będzie wskazówek codziennie od 8—9 rano z wyjątkiem niedziel i świąt w ambulatorjum Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu. Liczna frekwencja kursu w roku zeszłym każe się spodziewać, że i w roku bieżącym niemniej liczne grono pań korzystać zechce z nadarzającej się sposobności. Wkładkę miesięczną w kwocie 3 złr. na opatrunki potrzebne przyjmuje zakład Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu, gdzie też bliższych wiadomości zasięgnąć można.

* **Sadzawki** w Parku krakowskim i na Zwierzyńcu są już przygotowane pod tory łyżwowe. W Parku została sadzawka znacznie powiększoną, a na okół sadzawki ustawiono ławki dla publiczności, zwykle przyglądającej się łyżwiarzom. W ogrodzie na Zwierzyńcu obsadzono brzegi stawu drzewkami, aby przyszły tor łyżwowy zabezpieczyć od wiatru północnego. Jeżeli przepowiedniom kalendarzowym można wierzyć, natenczas już w początku przyszłego miesiąca spodziewać się możemy pysznych zabaw na lodzie.

Wycieczki z Krakowa. W Krzeszowicach w sobotę, d. 1 grudnia, odbędzie się wieczorek Listopadowy z udziałem pani Freege-Kałużyńskiej, tudzież krakowskiego chóru akademickiego. Na wieczór ten, jak zwykle, wyjeżdża wiele osób z Krakowa. W tymże dniu odbędzie się wieczór w Bochni z udziałem p. Śliwickiego, artysty naszej sceny i również chóru akademickiego.

„Sokół" podgórski urządza w przyszłą niedzielę wieczorek Listopadowy wokalno-muzyczny w połączeniu z przedstawieniem teatralnem.

Obywatelstwo honorowe nadały miasta Krosno i Podgórze księciu Adamowi Sapieże. — Miasto Podgórze nadało również obywatelstwo honorowe namiestnikowi hr. Badeniemu.

Ustawa o spoczynku niedzielnym. Jak pokrótce doniósł nam onegdaj telegram wiedeński, nieustająca komisja przemysłowa Izby poselskiej zajmowała się znowu ustawą o spoczynku niedzielnym. Do uchwalonego §. 1, większością głosów przyjęła komisja dwie ważne rezolucje posła dra Sokołowskiego i sprawozdawcy komisji, dra Ebenhocha, które brzmią: 1) Wzywa się rząd, aby dopilnował wykonania postanowień tej ustawy o spoczynku niedzielnym także wobec tych przekupniów, którzy oprócz zadeklarowanego proceder, sprzedają jeszcze przedmioty monopolu albo regalji państwowych, lub też utrzymują kolektury loterji, a także samodzielne składy tytoniu i kolektury loterji. 2) Wzywa się rząd, aby także c. k. urzędnikom i woźnym, szczególniej zaś przy pocztach i telegrafach, wystarczający spoczynek niedzielny zapewnił z uwzględnieniem czasu na nabożeństwo.

Rezolucje te odnoszą się do następującego § 1: „W niedzielę wszelka praca przemysłowa ustaje". Drugi zaś paragraf uchwalony również przez komisję, opiewa: §. 2. „Spoczynek niedzielny ma się zacząć najpóźniej o 6 godzinie rano każdej niedzieli i to jednocześnie dla wszystkich pracujących w każdym zawodzie i trwać ma 24 godzin.

Wydzierżawienie kraj. opłat konsumcyjnych. Wydział krajowy wydzierżawił w dalszym ciągu prawo poboru kraj opłat konsumcyjnych w powiatach politycznych: Grybów, Ropczyce, Chrzanów, Złoczów, tudzież w powiatach sądowych: Pruchnik, Sieniawa, Stanisławów, Lisko i Lutowiska.

Sprawy wyborcze. W okręgu mniejszych posiadłości Rzeszów-Kolbuszowa odbywa się obecnie głosowanie na prawyborców do Rady państwa. Z włościan kandyduje niejaki Szajer.

Delegatem gal. Tow. kredytowego ziemskiego z powiatu trembowelskiego, wybranym został jednogłośnie Jerzy hr. Dunin Borkowski, następcą Adam Mysłakowski.

Delegatem Tow. kred. ziem. okręgu tarnopolskiego, wybrany Aleksander Sozański z Grybowa, następcą Ryszard Janicki z Berezowicy wielkiej.

Trybunał państwowy będzie rozpoczynał w roku 1895 swoje zwykłe posiedzenie kwartalne w dniach: 14 stycznia, 21 kwietnia, 8 lipca i 21 października.

Fanatyzm religijny żydów nie ma granic. Przed laty — piszą dzienniki lwowskie — oddał magistrat niemowlę pochodzenia żydowskiego robotnikowi kolejowemu, Franciszkowi Voglowi, na wychowanie. Przed tygodniem zabrał kahał już 6-letnią dziewczynkę do siebie, zwróciwszy Franciszkowi V. koszta wychowania, mimo, iż ten prosił o pozostawienie dziecięcia u niego i nie żądał za to żadnego odszkodowania. Dziś, po tygodniu, uciekło dziecię z zakładu izraelickiego i powróciło do przybranych rodziców z prośbą, by mogło u nich pozostać, bo do zakładu nie wróci, ponieważ ją tam biją za to, że nie umie po żydowsku, ale się modli i żegna po chrześcijańsku. Poczciwy robotnik mimo, że ma czworo własnych dzieci, tak się do dziewczynki przywiązał, że udał się z prośbą do władz, aby dziecię mu nadal pozostawiono, nie żąda od gminy żadnego odszkodowania, a chce tylko biedną dziewczynkę przed fanatycznem prześladowaniem żydów uchronić.

Pożary. W Modryczu, w powiecie drohobyckim, spłonęła do szczętu cerkiew wartości 6.000 złr. — W Synowódzku wyżnem od pewnego czasu wybuchały ciągle pożary. W ciągu ostatnich kilku tygodni było ich aż 13. Ostatni pożar wybuchł dnia 9 b. m. i zniszczył trzy zagrody włościańskie. Ogień był każdym razem podłożony i dopiero przy ostatnim pożarze zdołano schwytać sprawczynię. Jest nią 12-letnia dziewczyna, Nastuńka Czołgar, która do winy się przyznała.

Nieszczęśliwy wypadek. We wsi Arbora, przy przejeździe rzeki Seretu w bród, utonęli dwaj włościanie: Antoni Nikifor i syn tegoż, Konstanty.

Zdrada oficera chińskiego. Pułkownika chińskiego, Tso-Ying-Liu, uznano winnym następujących przestępstw, spełnionych podczas ostatniej wojny: Udzielił on Japończykom nader ważnych szczegółów, dotyczących zamiarów wojsk państwa Niebieskiego; odłączył się podczas bitwy od swego oddziału i zbiegł. Prawodawstwo chińskie w okropny sposób karze podobnych przestępców i istotnie opowiadanie egzekucji wstrząsa do głębi. Winowajcę przygwoździł kat do deski, którą następnie mocno przywiązał do pala. Następnie pomocnik kata otworzył mu usta, a kat wyrwał przestępcy język zdradziecki, poczem pomazano smołą nogi i zapalono je, toż samo uczyniono z rękoma. Tu nastąpiło chwilowe przerwanie tortur. Herold odczytał rozkaz cesarski, który odbierał pułkownikowi wszystkie zaszczyty i przywileje człowieka. Wyrok kończył się słowami: „Błagamy Budhę, ażeby zdrajcy nie przyjmował do chwały swojej". W chwili tej nieszczęśliwy walczył już ze śmiercią, ale ponieważ oddechał jeszcze, rozpoczęto na nowo tortury; kat wybił mu zęby za pomocą dłuta i młotka, następnie szczypcami oderwał mu nos. Na koniec w ciągu trzech minut lał na niego wrzący olej. Zwęglone szczątki wrzucono do dołu. Egzekucji tej przyglądał się tłum cały ludności, w tej liczbie wielu oficerów i Europejczyk, Niemiec Vogt, który komunikuje owe wstrząsające szczegóły.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla obfitości materjału, nadzwyczajny dodatek jednokartkowy.

Repertoar teatralny. Dziś w środę d. 28 „Wesele Figara" komedja w 5 aktach Beaumarchais'a, z francuskiego. W czwartek 29 „Kiliński" obraz historyczny w 5 aktach Jana Dołęgi (nowość). W piątek 30 „Balladyna" tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego, przedstawienie popularne. W sobotę 1 grudnia „Kiliński" po raz drugi. W niedzielę 2 grudnia „Kiliński" po raz trzeci. W poniedziałek d. 3 koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego dyrektora konserwatorjum krakowskiego.

Nekrologja. Marja Barańska, lat 84 zmarła w Krakowie 24 b. m.

Wincenty Grzymalski, obywatel ziemski, lat 78 zmarł w Krakowie 25 b. m.

Władysław Piwowoński, zegarmistrz, urodzony w 1848 roku, zmarł w Krakowie 25 b. m.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU

Zmiana firmy. Oddawna istniejący handel kolonjalny i delikatesów w Krakowie, przy ul. Grodzkiej, Nr. 37, pod firmą Kosz, przeszedł na własność p. Antoniego Frass, który sklep ten i pokoje gościnne jeszcze bardziej powiększył i gruntownie odnowił, a zaś handel zaopatrzył w towar świeży, doborowy, oraz w stare wina, nalewki, śliwowice, a dla uzyskania więcej odbiorców, zaprowadził 5-procentowy opust od zwykłych cen targowych, przy złożeniu stosownych kwot za pobranie towarów na 1 miesiąc.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola

(Ciąg dalszy).

Sprawozdanie, które p. Macé zredagował na skutek przeprowadzonego śledztwa pod adresem szefa naczelnego policji municypalnej, opiewało jak następuje:

„W piątek, 31 października, czterech inspektorów policyjnych z brygady dróg publicznych otrzymało polecenie kolegi mego, p. Berlioz, komisarza policji z quartier Saint-Gervais, żeby dołożyli wszelkich sił celem ujęcia pewnej bandy złoczyńców. Poszukiwania ich energiczne uwieńczone zostały aresztowaniem dziesięciu mężczyzn i jednej kobiety; z nich każdy był już niejednokrotnie na złodziejstwie przychwycony. W gronie tych jedenastu złoczyńców znajdował się X...., zwany Bras-d'Acier, również wielokrotnie aresztowany. Indywiduum to posiadało 18 fałszywych kluczy, dorabianych, oraz wiele przedmiotów skradzionych. Obwinia go się nadto o wtrącenie do rzeki pewnego człowieka, którego poprzednio obrabował z zegarka i łańcuszka. Jest to złoczyńca nader niebezpieczny.

W chwili, gdy go aresztowano, nazwał ajentów naszych „złodziejami", wykrzykując, że ci więcej, niż on sam, na więzienie zasłużyli.

Bras-d'Acier tudzież jego towarzysze i wspólnicy zbrodni i przestępstw, zaprowadzeni do biura służby bezpieczeństwa publicznego, byli tam żywieni należycie (sam ich widziałem przy stole zajadających obiad). Po obiedzie mieli wedle wezwania stanąć przed komisarzem, który polecił ich przytrzymać.

Kilku z nich znał dobrze inspektor Rossignol, któremu dyrekcja powierzyła sprawę całej bandy. Rossignol, dowiadując się o pochodzeniu przedmiotów, które posiadał ów Bras-d'Acier, postawił mu kilka pytań, na które tenże odpowiedział z niezwykłą impertynencją i ponowił niegodny a niesłusznie uwłaczający epitet „złodziej", którego użył już w wigilję dnia tego. Podrażniony tem w najwyższy sposób i do żywego tknięty inspektor Rossignol, uderzył go lekko laseczką, jaka mu pod rękę wpadła, a która znajdowała się pomiędzy rzeczami skradzionemi. Zawiadomiony o tym wypadku, przeprowadziłem dochodzenie w tej mierze.

Inspektor Villefroy oświadczył mi: Nie byłem obecny podczas tego zajścia w sali, nie widziałem sam nic; nazajutrz atoli opowiedział mi kolega mój, Louvroy, że Rossignol bił jednego z aresztowanych i dodał, mówiąc o tem, że mu nader przykro patrzeć, jak się źle inspektor R. obchodził z tym człowiekiem.

Inspektor Larbillot zeznał: Słyszałem, jak Rossignol zawołał na jednego z aresztowanych: „złodzieju", ten mu zaś tem samem odpowiedział. Wówczas to Rossignol porwał jakąś laskę i kilkakrotnie uderzył nią aresztowanego z taką zaciekłością i z taką siłą, że ten skrył się až w kąt sali; Rossignol jednakże pobiegł za nim i dopadłszy go, kopnął nogą...

Z kolei inspektor Louvroy rzekł tak na pytanie moje: Widziałem, jak Rossignol rozzłoszczony uderzył kilka razy indywiduum, z którem się głośno spierał. Biedny człowiek uciekł przed jego razami w kąt sali, gdzie Rossignol dopadłszy go, kopnął nogą. Opowiadałem to w biurze centralnej brygady mnim kolegom i zapewniłem ich, że byłem oburzony takiem znęcaniem się nad uwięzionym.

Inspektor Démardre, zaraz po tamtym przesłuchany, powiedział: Potwierdzam w zupełności zeznanie kolegi Louvroy, nadmieniając, że nikomu o tem nie mówiłem.

Inspektor Baudin opowiedział: Byłem obecny tej scenie, jak Rossignol uderzył aresztowanego i w interesie prawdy muszę zapewnić, iż wyrażenia „złodziej" użyły obie strony. Uderzenia laską, które otrzymał Bras-d'Acier od Rossignola, nie miały tego charakteru, jaki im moi koledzy przypisują, co zaś do kopnięcia nogą, którego kolega Rossignol miał się względem uderzonego dopuścić, oświadczam, iż tego nie widziałem.

Inspektor Bonteille złożył następujące zeznanie: Wskutek sporu między jednym z aresztowanych a p. Rossignolem, ten ostatni wziął laskę i kilkakrotnie po plecach uderzył nią aresztowanego. To widziałem, nic zaś nie wiem o tem, by tenże go nogą jeszcze kopnął.

Inspektor Guy mówił: W przeddzień owej sceny, indywiduum, które uderzył Rossignol, nazwało nas „złodziejami" i wykrzykiwało, że to właśnie nas należało aresztować. Siedziałem w sali i nie widziałem, żeby Rossignol nogą uderzył tego człowieka. Mogę jeszcze dodać, że to indywiduum za chwilę chciało palić papierosa i właśnie Rossignol podał mu swój tytoń.

Wreszcie Monaco zeznał: Było ostre starcie między nami a między aresztowanymi, którzy wołali na nas, że jesteśmy złodziejami. Kiedy jeden z nich powtórzył to samo wyrażenie w biurze, Rosignol uderzył go maleńkim patyczkiem, cieńką laseczką, ot, żeby zmilkł, a chyba nie, żeby go to miało boleć. Nie kopał go, nie widziałem tego, natomiast widziałem, że mu Rossignol podał papierosa. (C. d. n.)

HUMOR

W nocy.

— Co ty tam kluczem majstrujesz koło bramy?

— A to proszę pana inspektora, przed dwoma tygodniami znalazłem klucz, więc próbuję do której bramy pasuje, aby go oddać właścicielowi.

— Mój teść to istna baba!

— Nieszczęśliwy! mieć aż dwie teściowe!

— Jak się urządzasz, by być zawsze eleganckim, nie mając nigdy grosza?

— Najprościej w świecie, nie płacę dawnych rachunków krawieckich.

— A nowe?

— Pozwalam im się zestarzeć.

W ajencji małżeńskiej.

— A czy też z proponowanym przez pana mężem, będę szczęśliwa?

Za wszelkie przez nas uskutecznione małżeństwa, przyjmujemy trzyletnią gwarancję. Wszelkie reperacje w tym czasie, uskuteczniają się bezpłatnie.

W tydzień po ślubie.

Mąż, spróbowawszy potrawy, bierze się za boki od smiechu (w tydzień po ślubie wszyscy mężowie śmieją się z takich rzeczy, później dopiero płaczą):

— Co to jest? To mają być pierogi?

— Przepraszam cię, mój mężulku — wyjaśnia żona — zaczęłam robić pierogi, ale przez pośpiech przewróciłam o jedną kartkę zadużo w książce kucharskiej i zakończyłam potrawę według przepisu na... gulasz.

OSTATNIA POCZTA

Po skandalu debreczyńskim, Franciszek Kossuth postanowił, o ile to się da, złe naprawić i czemprędzej zgłosił się do burmistrza Budapesztu z zamiarem złożenia przysięgi wiernopodańczej królowi. Kossuth, aby zostać węgierskim obywatelem, powinien to był od dawna uczynić, ale wciąż z tem zwlekał. Dopiero teraz złożył przysięgę tej osnowy: „Ja Franciszek Ludwik Akos Kossuth, przysięgam w obliczu żywego Boga, że Jego c. i k. apostolskiej Mości Królowi Węgier i konstytucji krajów węgierskiej korony, wiernym będę i równocześnie przyrzekam, że moje państwowo-obywatelskie obowiązki wiernie będę wykonywał".

Czasowi donoszą z Petersburga, że deputacja polska miała być po raz drugi przez cara przyjęta i to w poniedziałek, a więc w dniu jego ślubu. Dotąd z żadnej strony nie potwierdzono tej wiadomości.

Komisja budżetowa przyjęła bez zmiany projekt rządowy co do zwrotu bezprocentowej zaliczki, udzielonej przez państwo na pokrycie szkód, spowodowanych pożarem w Stryju w roku 1886.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*: „Hurko do Warszawy już nie powróci. Twierdzą, iż Hurki nie będziemy nawet widzieli, gdyż z Petersburga jedzie do Berlina, aby się poradzić Leydena, a stamtąd do Nicei, gdzie mu już willę najęto.

Hurkowa jadąc z mężem do Petersburga, przecrawiała, iż dymisja męża będzie przyjęta, gdyż opuszczając zamek odezwała się do swego otoczenia: „*Je m'imagine comme Varsovie sera*

satisfaite de notre départ". (Wyobrażam sobie, jak Warszawę nasz odjazd ucieszy).

Dziś otrzymałem z Petersburga z najlepszego źródła wiadomość, iż wkrótce dostaną dymisje: minister spraw wewnętrznych Durnowo, minister oświecenia Delianow, minister komunikacji Kriwoszein, naczelnik głównego zarządu do spraw prasowych Feoktistow (przed 30 laty guwerner panny Salias, t. j. teraźniejszej Hurkowej) i Giers, kanclerz państwa".

W Petersburgu poniedziałkowemu przejazdowi młodej pary cesarskiej z pałacu Zimowego do cerkwi kazańskiej a stamtąd do pałacu Aniczkowskiego, towarzyszyły wspaniałe owacje tłumu, które doszły do szczytu, skoro car wraz z carową ukazali się w oknie pałacu. Wzdłuż całej drogi, przez którą przejeżdżali oboje cesarstwo, nie było wcale szpaleru wojskowego; powozowi nie towarzyszyła żadna eskorta.

Z Polaków aresztowanych niedawno w Odessie, wiele już wypuszczono, ale w więzieniu znajduje się jeszcze 37 osób, Co im właściwie zarzucają, nikt nie wie.

To, co nam nocy ubiegłej doniósł telegraf z Petersburga o manifeście amnestyjnym cara, jest jeszcze zbyt ogólnikowe, byśmy o doniosłości tego aktu mogli nasz sąd wydać. Przed zamknięciem dzisiejszego numeru spodziewamy się jednak otrzymać w dokładnem streszczeniu cały manifest, który dziś rano miał być ogłoszony.

Księżna Bismarck zmarła wczoraj w Warcinie.

W Izbie francuskiej toczyły się onegdaj obrady nad kredytem madagaskarskim. Wielu mowców żądało, żeby korpus ekspedycyjny został utworzony z samej tylko piechoty marynarskiej i wojsk algierskich. Minister wojny, jenerał Mercier, wykazał, że wojska algierskie nie są do tego wystarczające i zauważył dalej, że obecnie znajduje się pod chorągwią Francji 570.000 ludzi, z czego 335.000 wyćwiczonych, z których można odłożyć bez żadnej szkody 8.000 ludzi, a więc tylko po jednej kompanji z każdego korpusu. Do Madagaskaru pójdą tylko dobrowolni ochotnicy. Poprawka, żądająca, aby wojsk lądowych nie wysyłano wcale na Madagaskar, została odrzuconą 305 przeciwko 225 głosom. — W końcu Izba uchwaliła 377 głosami przeciwko 143 kredyt na ekspedycję madagaskarską.

Admirał francuski, Gervais, jeździł z kilku oficerami do Kronstadu, aby tam odwidzić ojca Joana. Kiedy pop wszedł, a admirał poprosił go o błogosławieństwo i modły za pomyślność Francuzów, sprytny pop odrzekł: „Modlę się zawsze za wszystkich przyjaciół cara i Rosji".

W Paryżu zmarł Wiktor Duruy, znakomity historyk francuski i minister z czasów Napoleona III w 83 roku życia. Do najlepszych jego dzieł należą: „Historja Rzymu do śmierci Theodozjusza" i „Historja starożytnej Grecji". Największej jednak zasłynął, jako popularyzator historji Francji.

W Brescji, Bolonji i Weronie dało się wczoraj rano uczuć silne trzęsienie ziemi. — Z Zofji, w Bułgarji, donoszą także o falistem trzęsieniu ziemi.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 28 listopada (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Nadzwyczajny profesor chemji w lwowskiej Politechnice, Niemętowski, mianowany zwyczajnym profesorem.

Wiedeń 28 listopada (rano). Kołopolskie w dalszym ciągu prowadziło dyskusję o reformie wyborczej. Wniosek Wodzickiego o odroczeniu rozpraw aż do wysłuchania deklaracji rządu odroczono. Czecz w dłuższem przemówieniu uzasadnia myśl wprowadzenia Izb robotniczych z trzema sekcjami; 1) dla robotników przemysłowych, 2) sekcja rolnicza, 3) sekcja dla robotników ukwalifikowanych, czyli inteligencji; wszystkie sekcje wybierałyby posłów wspólnie. Mówca energicznie zwalcza myśl piątej kurji, przez którą antyspołeczna i antyreligijna agitacja trafiłaby do najszerszych mas. W każdym razie żąda odniesienia się do Sejmu. Lewicki ostro polemizuje z Czeczem. Są — mówi — szczerzy zwolennicy autonomji, a obok nich są i tacy, którzy sztandar autonomiczny wywieszają tylko w specjalnym celu, naprzykład gdy idzie o reformę wyborczą. Sam Sejm zarzucił już myśl wyboru delegacyj. Jeżeli szlachta polska oświadcza się za rozszerzeniem prawa wyborczego, to jak rozumieć głos negacji Czecza, który jest różnicą między głosem szlachcica polskiego, a pomysłami szlachciców z Galicji; w tamtem jest zrozumienie potrzeb postępu w życiu publicznem, w tem zaś hasło wiecznej negacji; z tego głosu przebija egoizm bez serca. Przypomina, że w Poznańskiem, gdzie istnieje najszersze prawo wyborcze, reprezentacja jest narodowa. Oświadcza się za piątą kurją o 15 mandatach dla Galicji. Skarżewski jest zdania, by wstrzymać dyskusję aż do oświadczenia rządowego. — Pastor przypomina, że Koło, oświadczając się zeszłego roku przeciw reformie Taaffego, podało jako główny powód swoje stanowisko autonomiczne. Kiery w kraju pytano nas o powód opozycji, odpowiedzieliśmy, żeśmy przedłożenie dla tego odrzucili, bo w tak ważnej kwestji pominięto Sejmy krajowe. Twierdzą dziś, że faza, w której można się było odnieść do Sejmów, już przeminęła. Mowca prosi o wyjaśnienie dlaczego tak jest. Mając do wyboru Izby robotnicze lub piątą kurję, oświadcza się mowca za piątą kurją w myśl projektu Rutowskiego. Dać głos samym tylko robotnikom byłoby niesprawiedliwością; znaczyłoby to, iż uwzględnia się ich dla tego, że głośno krzyczą i porządek publiczny mącą; nie uwzględniając równocześnie wszystkich innych, którzy domagają się prawa wyborczego spokojnie, w drodze legalnej Jeden tylko zarzut słyszał mowca przeciw piątej kurji, a ten jego jako księdza najbardziej dotyka; mianowicie podnoszą obawy, że żywioły przewrotowe skrzystają z tego, by podczas agitacji wyborczej szerzyć antyreligijne i antyspołeczne poglądy wśród warstw dotychczas zarazą nie dotkniętych. Cyfrowe zestawienie dowodzi jednak, że w naszym kraju tak nie będzie i że liczba ludzi, skłaniających się do przewrotu, nie jest zbyt wielka, a masa przywiązana jest do Kościoła i religji. Dziś mowca ma do wyboru tylko między reprezentacją robotniczą a piątą kurją i skłania się do piątej kurji, zastrzega sobie jednak wolność decyzji na wypadek, gdyby w trakcie rokowań wyłonił się projekt jeszcze lepszy.

Czajkowski przemawia za piątą kurją. Roszkowski chce piątej kurji dla robotników, a szóstej dla wszystkich innych. Piętak przemawia za piątą kurją i przedkłada petycję miasta Lwowa o pomnożenie liczby posłów. Hompesz pragnie piątej kurji, w którejby głosowali dotychczas głosu pozbawieni, o ile uczynili w czynnej służbie zadość powinności wojskowej.

Na tem po pięciu godzinach dyskusji, odroczono posiedzenie.

Wiedeń 28 listopada (rano). Komisja reformy wyborczej odbyła posiedzenie we wtorek wieczorem. Ks. Windischgraetz odczytał obszerne wyjaśnienie, w którem zwrócił uwagę na oświadczenie rządu z dnia 23 listopada 1893 r. Opowiedział szczegółowo, jak rząd po poufnem omówieniu kwestji wyborczej w marcu przedłożył w głównych zarysach projekt reformy. Projekt ten atoli nie znalazł zgody skoalizowanych stronnictw. W opowiadaniu swojem przeszedł dalej mowca do owej fazy w kwestji wyborczej, kiedy przewodniczący klubów parlamentarnych skłaniali się ku idei Izb robotniczych. W ostatnim czasie rozszerzyło się znacznie koło zaproszonych do rozpraw w tej mierze posłów, a przeciwko temu projektowi podniosło się nagle mnóstwo głosów. Rząd zamierza dziś pójść śladem obrad komisji reformy wyborczej. W dotychczas prowadzonych obradach uzyskano już dość doświadczenia, żeby nie wiedzieć jak dalej sprawą pokierować. W istocie należy się wiele robotnikom, którzy pod niejednym względem słusznie praw dla siebie domagają się dzisiaj; jednakże nie można nie mieć zarazem na względzie i inne klasy społeczeństwa, które również nie posiadają dotąd wcale prawa wyborczego. Rząd wobec tego musi się trzymać swego poprzedniego oświadczenia i będzie się starał doprowadzić sprawę reformy wyborczej do końca jedynie w owych granicach.

Hohenwarth następnie wygłosił długą mowę, nie zawierającą jednakże nic godnego uwagi. Zakończył podziękowaniem dla rządu za to, że z wielu dróg wybrał najlepszą, to jest drogę śladem rozpraw komisji dla reformy wyborczej. Podobnie przemawiał Kuenburg.

Brzorad żądał stanowczo powszechnego głosowania. Dalej przemawiał Pattai, którego żaden projekt nie zadawalał. Rutowski bronił swego przedłożenia. Stadnicki pochwala drogę obraną przez rząd, a która, — mówca żywi nadzieję — do celu upragnionego przez wszystkich niezawodnie doprowadzi, a przedewszystkiem rezultat przyspieszy.

Przemawiali jeszcze: Romańczuk, Di Pauli, Feuderlik, poczem minister Bacquehem oświadczył, że co do sprawy wyborczej posiada szereg cyfr zebranych przezeń dla komisji. Na tem zamknięto rozprawy.

Budapeszt 28 listopada (rano). W klubie liberalnym oświadczył Wekerle, że cesarz przyrzekł sankcję dla ustaw kościelnych i to nie ogólnikowo, ale z nadmienieniem, że przyrzeka ją dzisiejszemu gabinetowi.

Petersburg 28 nlistopada (rano). **Wracając ze ślubu car i carowa, kazali zatrzymać powóz przed katolickim kościołem. Duchowni katoliccy w ornatach udzielili im błogosławieństwa.**

Londyn 28 listopada (rano). **Według dzienników angielskich, zezwala car Mikołaj na zgromadzenie notablów celem wypracowania konstytucji dla Rosji.** (Zobaczymy, ile w tem prawdy. *Przyp. Red.*).

Petersburg 27 listopada. Na prośbę zamieszkałych w Petersburgu lub tymczasowo tu przebywających Polaków, dla uproszenia błogosławieństwa Bożego dla nowozaślubionych, dziś, we wtorek, o godz. 11-ej przed południem, w kościele katolickim św. Katarzyny odprawiona będzie msza solenna. Wejście do kościoła za biletami.

Petersburg 27 listopada. Opisując deputacje gratulacyjne, *Graždanin* pisze, że największą liczbę przedstawicieli miały deputacje: warszawska 29, moskiewska 19, petersburska i tulska po 9. Wszystkich deputacyj było 116 a deputatów 462. Też same cyfry podają i inne gazety. *Nowoje Wremia* podaje następującą kompletną listę deputacji warszawskiej. Pp.: Ludwik Górski, Władysław hr. Wielopolski, Michał Karnicki, Rodryg hr. Potocki, Maciej ks. Radziwiłł, Feliks hr. Czacki, Mieczysław ks. Woroniecki, Julian Ostrowski, Stanisław Skarzyński, Ignacy dr Baranowski, J. Bloch, Ksaw. hr. Branicki, S. Brun, Henryk Weyssenhoff, Zygmunt hr. Wielopolski, Lucjan Wrotnowski, Stanisław Wydżga, Mikołaj Glinka, Franciszek Górski, Aleksander hr. Jezierski, ordynat Maurycy hr. Zamoyski, Leopold Kronenberg, Gustaw hr. Łubieński, Henryk Natanson, Michał ks. Radziwiłł, Kazimierz Sobański i Włodzimierz ks. Czetwertyński.

Wiedeń 28 listopada. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 395 50 Länderbank 280 80 Staatsbahn 385 75, Lombardy 107 75

NADESŁANE

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

TEATR MIEJSKI W KRAKOWIE.

We Środę dnia 28 Listopada b. r.

WESELE FIGARA

komedja w 5 aktach Beaumarchais'a z francuskiego.

Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Milion dachówek żłobionych, podwójnie prasowanych, bardzo pięknych i trwałych, mamy do dyspozycji i podejmujemy się **dostawić każdą żądaną ilość w dniach ośmiu. 2 wagony stale na składzie.** Z powodu licznie napływających zamówień prosimy o rychłe zgłoszenia.—Cena z pokryciem za 1 m² od 95 ct.

Fr. Mossoczy & St. Pytlarski
Telefon Nr. 202. Kraków, Bracka 5.

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku hipotecznego

w Krakowie, Rynek liczba 3
Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

Na Gwiazdkę!!

Wielki wybór na podarunki wyrobów z drzewa i bronzu. Wyroby oryginalne Japońskie. OZDOBNE KASETKI Z PAPIERAMI LISTOWEMI poleca Magazyn

Rudolfa Herliczki

w Krakowie po cenach fabrycznych.

JULIAN KURBKIEWICZ,

Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór szkaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

SKŁAD LAMP „R. DITMAR"

KRAKÓW, Rynek główny 12.



K. Knoreck i Spółka

w Krakowie, ulica Florjańska l. 23 POLECA

Dziczyznę na części w dowolnej wielkości kawałkach

Taniej jak mięso wołowe kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.

Osobliwy **bulion z dziczyzny** własnego wyrobu.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczni się pocztą odwrotnie.

Restauracja F. Wojcickiego

Kraków, hotel Pollera

Obiad za 75 centow z 4 dań

Środa 28 Listopada

Zupy: Szczaw owa, Rosół z knedlami, Consome tortiur

Przyst.: Jajka a la Souprem, Fille z sandacza, Roniq au madeira, Szt. mięs., sos flaman.

Pieczyste: Rostbeaf ang., Kotlet po tyrolsku, Schlasztyk barani, Fille woł. a la Rotsch.

Legum.: Blinki roczane w smiet., Budyń czekoladowy, Sery — Owoce — Kawa

Kolacja z 3 dań 75 ct

Największy i jedynie fachowy SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

M Niemetz, mechanik

Kraków, Sukiennice Nr. 30.



Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w 1873 roku.

Cyrk Jansly.

We środę 28 listopada o godz. 8 wieczór WIELKIE

!!!Galowe Przedstawienie!!!

występ całego personalu.

Już tylko krótki czas gościnny występ pogromcy

Mr. Tretowa

z jego cudownie tresowanemi słoniami, dogami, kucykiem i małpami. — Na zakończenie:

MAZEPPA

i jego wygnanie na stepy Ukrainy.

Jutro Przedstawienie. *Dyrekcja.*

AKADEMIK

były uczeń konserwatorjum, **pragnie udzielać lekcyj początków gry fortepianowej.** Wiadomość w Administracji Głosu Narodu. 1317

W 7 dniach

osiąga się białą i najdelikatniejszą płeć, wolną od piegów plam wątrobianych, ostud i wszelkich wyrzutów naskórnych przez użycie **Dra Christoffa** specjaln. nieszkodliwej

Ambracrème

znajduje się w zielono opieczętowanych, oryginalnych flaszeczkach, po 80 ct. (pocztą 1311 1 złr. a. w.)

Składy: Kraków, Wiktor Redyk, aptekarz, Eugeniusz Heller, apt. Lwów, Zygmunt Rucker, apteka.

Flądry wędzone, łosoś wędzony, oraz **świeże flądry, łupaki, łososie morskie i rzeczne, szczupaki i sandacze.**

Zamówienia z prowincji wykonuje bezzwłocznie 1281

Ajencja importu ryb morskich

Kraków Sławkowska 29.

Jan Erker

w Krakowie ulica Szewska Nr 3

Z powodu konkurencji sprzedaje wszystkie Lampy niżej cen fabrycznych — Utrzymuje na składzie najlepszą **Naftę** nieeksplodującą z pierwszorzędnych rafineryj.

Rozwóz Nafty

dla dogodności PT. Public.ności rozsyłam Naftę od 1 litra wyżej do mieszkań. Przy zakupnie kuponów **odsiępuje 10% rabatu.** Polecam mydło, sodę, krochmal do prania, świece Apollo i kolorowy, świece Zacherli, latarnie, szczotki oraz wszelkie przybory do lamp itd. Z poważaniem

1303 3-32 **Jan Erker.**

Korzystny interes.

Do nabycia pracownia pończoch pod bardzo dogodnemi warunkami. 1288 3—3

Bliższa wiadomość ulica św. Tomasza l. 33, I. piętro.

Darowska.



TYLKO PRAWDZIWE **granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.**

Wzory z wystawy w Pradze.

Ferdynand Hofmann, 836 w Krakowie, Sukiennice Nr. 71

OSOBA

uczciwa, w średnim wieku, bezdzietna, znająca się na kuchni i zarządzie gospodarskim znajdzie natychmiast umieszczenie. — Zgłoszenia pod lit. G. G. poczta Dębica. 1295 3 5

HANDEL KOLONJALNY i DELIKATESÓW.

Pokoje gościnne. **Antoni Frass** dawniej Kosz **Wyborowa kuchnia.**

w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 37

1305 poleca 1—40

przy nadchodzących Świętach

Szanownej P. T. Publiczności:

Towary kolonjalne i delikatesy, świeże rodzynki, migdały, figi, daktyle, Malaga, Bakalie, śliwki, powidła, herbatę chinską i angielską, kognac francuski i węgierski, rumy, likiery kieró krajowe i zagraniczne, śliwowica stara i porter angielski en gross et detail, Piwo pilzneńskie, okocimskie i żywieckie.

Cacau Wan Hout znacz. Jordan et Timaeus, Korfa Soucharda czekoladę, ekstrakt mięsny, ciasta angielskie, wszelkie marynaty i konfitury, konserwy. śledzie szkockie, rydze kiszone i marynowane, grzyby, jabłka tyrolskie, sery krajowe i zagraniczne etc., etc.

WINA

francuskie, hiszpańskie, reńskie, austrjackie i węgierskie białe i czerwone, stołowe i stare kuracyjne

Wina węgierskie w gąsiorach po 4 litry na miejscu:

Gabinety i pokoje.

Szomlauer	2 złr.	50 ct	
Nessmiler	2 „	75 „	
Samorodner	3 „	—	
Hegelajskie	3 „	50 „	
Tokajskie 4, 5 i 6 złr.			

Lokal powiększony

UWAGA. **Chcący pozyskać większą ilość P. T. Odbiorców,** oznajmiam, **że** wydaję towary również **na książki** z 5% opustem od cen targowych osobom, które **złożą odpowiednią kwotę na odbiór towarów przez miesiac.**

WINA KRAJOWE i ZAGRANICZNE. — **FRZEKASKI GORĄCE Z DZICZYZNY. — PIWO PILZNEŃSKIE i OKOCIMSKIE**

Dziczyzna w całości i na części.

Kalosze rosyjskie, pantofelki, buciki, berlacze i buty filcowe w wielkim wyborze po niskich cenach, polecają **BR. BILEWSCY**

1860 Т.Р.А.Р.М. С.ПЕТЕРБУРГЪ — RUSSIAN-AMERICAN INDIA RUBBER C°

1251 w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji. 7—25

Wielką szansę wygrania

daje zagwarantowany przez wysoki Rząd Państwa 238-my wielko książki Schweriński

Podział pieniędzy

składający się z 72.000 udziałów z 34.000 wygranemi. **Ogólna suma siedm milionów, cztery s a pięćdziesiąt cztery tysięcy, pięćset trzydzieści i ośm marek** (7,454 538 marek), które w przeciągu czasu 4 miesięcy na 5 klas do rozstrzygnięcia przyjdą, a mianowicie:

1 Wygrana m. 300.000, 1 wygr. m. 200 000, 1 wygr. marek 100.000, 2 wygr. po mrk. 50.000, 2 wygr. po mrk. 40.000. 2 wygr. po mrk. 30.000, 1 wygr. mrk. 20.000, 7 wygr. po mrk 10.000. 24 wygr. po mrk. 5 000, 208 wygr. po mrk. 3.000 etc., etc. — Najmniejsza wygrana przewyższa wkładkę wielko-książęcego Meklenburgskiego Podziału pieniędzy, jest zyskowniejszy i daje więcej widoków wygrania od Król. Saksońskiego Podziału pieniędzy, a w szczególności dla tego, gdyż w pierwszej 100.000 udziałów do wygrania przypada, a przy tejże tylko 72.000 udziałów w zastosowan e przychodzi

Najbliższe ciągnienie dnia 3-go i 4-go Grudnia 1894 r.

Cena kupna 1/1 Oryg. udziału m. 35·20 = a. w. złr. 22, 1/2 oryg. udziału mrk. 17·60 = a. w. złr. 11, — 1/4 oryg. udziału mrk. 8·80 = a. w. złr. 5·50. — 1/8 oryg. udziału mrk. 4·40 = a. w. złr. 2·75. — Urzędowe rozkłady ciągnień będą do zamówień dołączone, tudzież posłane będą bez żądania po każdem ciągnieniu listy ciągnień.

1316 **DOM BANKOWY** 1—2

M. Flaschner, Meklenburg-Schwerin.

Pierwszo lat 24 istniejące, konces. przez Wys. c. k. Namiestnictwo

Biuro stręczeń sług Marji Mikulskiej

w Krakowie, przy ulicy Gołębiej Nr. 10

poleca każdego czasu, tak w mieście jak i na prowincją wielki wybór oficjalistów i służby wszystkich kategorji, a mianowicie: Rządców dóbr, ekonomów, bon różnych narodowości, panien służących, gospodyń, bufetowych, leśniczych, praktykantów gospodarczych, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai, karbowych, polowych, stróżów kamieniczych, kucharek, pokojowych, mamek, nianiek, dziewek, parobków, robotników fachowych, fabrycznych i dworskich. — Biuro istniejąc lat tyle, z zupełnem zadowoleniem stron interesowanych, przy nabytej znajomości polecanej służby, jest prawie jedynem, które prowadzi księgę poufnych informacji i w ten sposób jedynie godne polecenia osoby może rekomendować. 1310 1—4

Odznaczono na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka" w Krośnie.

Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czysto lniane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE oraz BIELIZNĘ STOŁOWĄ własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka" utrzymuje w Korczynie przeszło 800 krosien w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.

Płótna korczyńskie z magazynów „Prządki" wychodzące, poszukiwane są już obecnie przez zagranicę, jako lepsze i tańsze od zagranicznych.

Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź „Prządka" w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*, ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje składy wyrobów „Prządki" w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych „Prządki w Krośnie. 1273 4—104

Wyroby krajowego Towarzystwa tkackiego „Prządka" zaopatrzone są marką ochronną z wyobrażeniem prządki.

*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka" nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie.

KAROL MARKUS

BATHS *w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 18*

wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze: **wanny, fotele do kąpieli** także z ogrzaniem, prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Knoipowskich, **klosety pokojowe nadkanałowe.**

Pracownia polecona przez Tow. Lekarskie. — Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej 1130 dyplomem honorowym. 30 20

złote, 13 srebrnych medali. — 9 honorowych dyplomów.

Kwizdy płynu restytucyjnego

c. k. uprzyw. płyn dla koni

cena za 1 flaszkę a. w. złr. 1 centów 40.

Od 30 lat **w dworskich stajniach,** w większych stajniach **wojskowych cywilnych** używany, jako **środek wzmacniający** po utrudzających marszach, przeciw **obrzękom, zwichnieniom i stężeniu żył** itd. czyni konie zdolnemi do wszelkich czynności.

Do nabycia w aptekach i droguerjach. — Należy zwracać uwagę na marki ochronne i żądać wyraźnie: 274

KWIZDY PŁYNU RESTYTUCYJNEGO

Główny skład **Franc. Joh. Kwizda** c. i k. austr. i król. rumuński nadworny dostawca i aptekarz obwodowy **w Korneuburgu pod Wiedniem.**

Po cenach warszawskich nowo otworzony

SKŁAD HERBATY

Karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji firmy „TSIŃ — ŁUN"

Zastępca i właściciel sklepu **Józef Rybicki**

1024 **Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.** 21 10

Baczność!

Za dopłatą 9.000 złr. sprzedam, zmuszony do tego wyjazdem, nową, dwupiętrową, dobrze rentującą się kamienicę w Krakowie.

4—10 Adres: „Szczęście" poste-restante Kraków. 1272

Nakładca i wydawczyni: Józefa Rogoszowa — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.